ŚWIAT

CENA 1 ZŁ.

Nr. 29 20.VII.1935

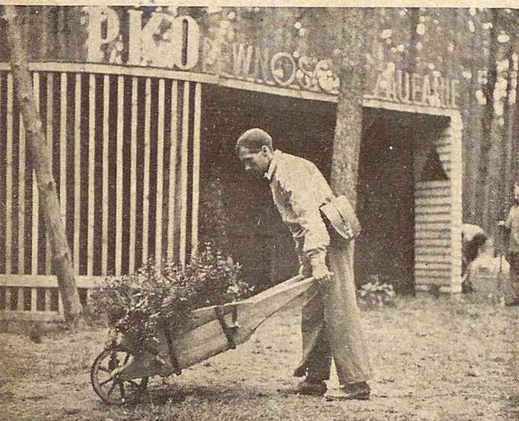


w numerzе:

Claudette Colbert i Charles Boyer bohaterowie filmu „Urojony świat", którego premjera odbyła się w kinie „Światowid" w Warszawie



(Ze zbiorów p. Karola Hersego)
Druh Piotr Olewiński.
Warszawa, Agrykola 1917 r.



Przed Zlotem w Spale.
Praca przy budowie dzielnicy handlowej.
Budowa pięknego pawilonu
P. K. O.
„Pewność i zaufanie" wśród harcerzy.



Znany podróżnik harcerz Jeliński w lasach Ameryki Północnej.

Z ŻYCIA HARCERZY

KSIĄŻKA O STARSZEM HARCERSTWIE

Ukazała się niedawno książka Tomasza Piskorskiego, kierownika Wydziału Starszego harcerstwa w Głównej Kwaterze Harcerzy—p. t. „Krąg Starszoharcerski". Książeczka wymieniona ma przedewszystkiem wielkie znaczenie dla instruktorów pracy starszoharcerskiej i wogóle dla ruchu starszoharcerskiego. Lecz zawiera również wiele cennych myśli i wskazań dla całokształtu zagadnień wychowawczych, a przez to zyskuje znaczenie ogólne nawet dla środowiska pozaharcerskiego.

„Krąg Starszoharcerski" daje obraz ideologji i programu pracy ruchu starszoharcerskiego. Praca ta zawiera wskazania programowe, metodyczne i ideowe dla gromad czyli kręgów starszoharcerskich.

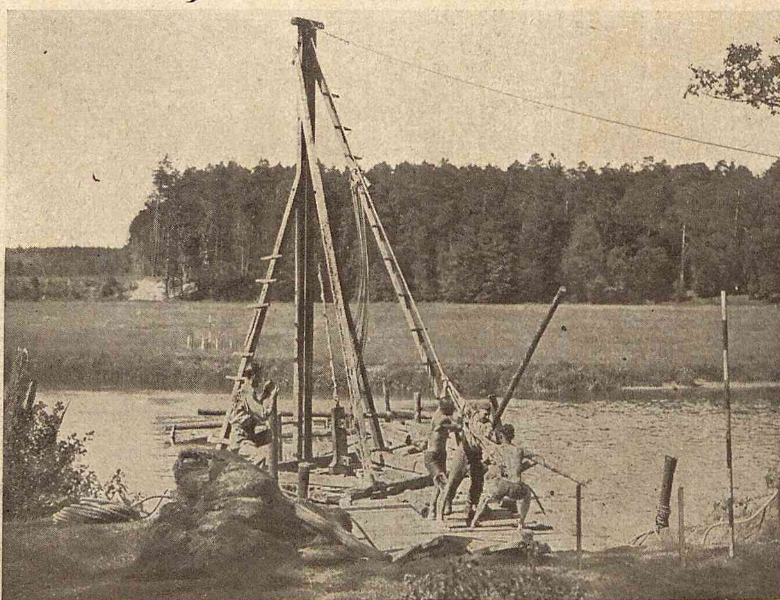
Książka d-ha Piskorskiego rysuje nam ideowe oblicze starszego harcerstwa, tego harcerstwa, które wychodzi już z życia organizacji i idzie w społeczeństwo z hasłem przebudowy psychicznej dzisiejszej rzeczywistości polskiej, w myśl ideałów harcerstwa. Starsze społeczeństwo w chwili obecnej nie docenia jeszcze należycie roli harcerstwa, a zwłaszcza starszych jego szeregów w dziele tworzenia oblicza Nowej Polski. Dlatego też życzyćby sobie należało, żeby „Krąg Starszoharcerski" wyszedł poza środowisko harcerskie i dostał się wszędzie tam, gdzie zwraca się uwagę na młode pokolenie i jego ideowe oblicze.

Prostota i jędrność stylu, jasny i planowy układ treści, głębokie ujęcie zagadnień wychowawczych i ideowych, nadewszystko zaś owa harcerska pogoda i siła promieniująca z całej pracy — to nieocenione zalety, sprawiające, że książkę d-ha Piskorskiego winien przeczytać każdy, komu nie obojętna jest sprawa odrodzenia moralnego życia Polski dzisiejszej i kto docenia twórcze siły, skupione w szeregach harcerskich.

B. Ostromęcki.



Pani Jadwiga Wierzbiańska,
Naczelniczka Harcerek.



Z przygotowań zlotowych. Harcerze budują most. Fot. Jan Ryś

PRZY ZABURZENIACH W TRAWIENIU, PRZEWLEKŁYCH, UPORCZYWYCH ZAPARCIACH STOLCA, ORAZ PRZY NADMIERNEJ OTYŁOŚCI, STOSUJE SIĘ, BEZ SPECJALNEJ DIETY LUB ZMIANY TRYBU ŻYCIA, ŁAGODNIE PRZECZYSZCZAJĄCE „SZWAJCARSKIE GORZKIE ZIOŁA" GĄSECKIEGO (z KOGUTKIEM.)





Prenumeratorzy nasi otrzymują dziś, jak PRZY KAŻDYM NUMERZE „ŚWIATA" ośmiostronicowy dodatek bezpłatny

„POWIEŚĆ I NOWELA"

który w tygodniu bieżącym zawiera:

Załoga
B. PAWŁOWICZ

EDWARD STAUNIE
Głos z za świata

Wspomnienia z prac konspiracyjnych A. Mazgajskiego (dokończenie)

PRAGNIENIE świetnie gasi ORZEŹWIAJĄCE OR-SI KARPIŃSKIEGO

ŚWIAT

REDAKTOR NACZELNY LEON CHRZANOWSKI

ROK XXX. Nr. 29 20.VII.1935

A. K. SEMADENI

L. CHRZANOWSKI

OD BASTYLJI DO ETOILE

Wojny domowej nie było!

Przewidywanej, a nawet z cichą satysfakcją gdzieniegdzie zapowiadanej walki bratobójczej w Paryżu nie było!

Bitwa. Rzeź. Mobilizacja dwóch Francji. Czerwony i biały Paryż skaczące sobie do gardła — oto co widzieli w przeddzień francuskiego narodowego święta 14 lipca — pesymiści. Czy tylko pesymizm był siewcą tych pogłosek? Pewien południowy dziennik niemiecki zapowiadał na dwa dni wcześniej — w tytule na sześć szpalt „Wojna cywilna we Francji na 14-go lipca". Ten tytuł sześcioszpaltowego... pesymizmu nie sprawdził się. Jest to tem dziwniejsze, że zazwyczaj Niemcy są jaknajdokładniej poinformowane o tem, co się dzieje we Francji.

Trzeba przyznać, że pogłoski i wiadomości, dochodzące do nas z Ville-Lumière nie były pocieszające.

Trzeba jednak nie znać Francji, być zupełnie obcym jej duchowi, nie odczuwać tego genjalnie zdrowego sensu ludu francuskiego, aby o losach Francji wróżyć z samych czarnych kart.

W najtrudniejszych momentach wojny i pokoju, wśród pozornie najzajadlejszych walk stronnictw, idei,ludzi czy mężów stanu — zawsze w momencie niebezpieczeństwa, na pięć minut przed dwunastą, wkracza na widownię francuski zdrowy sens.

Tak było i tym razem.

Nic to, że kilkaset tysięcy radykałów-socjalnych, socjalistów i komunistów, tworzących t. z. „Front populaire" — doniedawna „Front commun" zwany — manifestowało na placu Bastylji, a setki tysięcy „Croix de Feu" grzmiały w dzielnicy Etoile. Spotkań nie było. Zderzeniom zapobieżono. Oba „fronty" wypowiedziały się, zaprzysięgły, wygroziły sobie wzajemnie słowami. — Rewolwerów nie użyto.

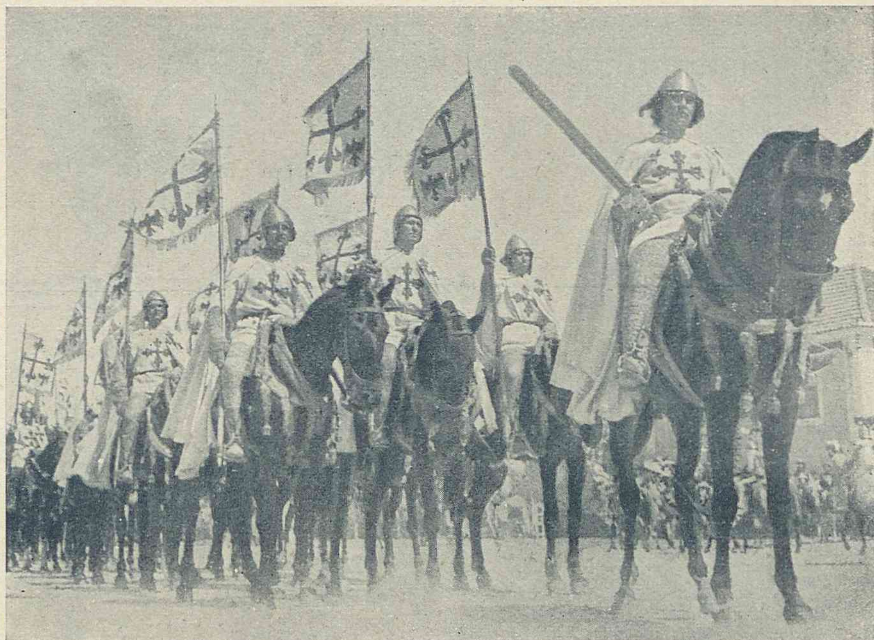
Nie znaczy to, aby rozpoczęta walka polityczna we Francji nie stała dziś pod znakiem silnego zaognienia i coraz dalej idących postanowień.

Pożyteczne może będzie w tem miejscu stwierdzenie jednego pewnika — walka nie jest prowadzona w obronie lub przeciw Republice. Insynuowanie tych zamiarów, owemu niby „białemu" Paryżowi przez skrajną lewicę francuską jest manewrem taktycznym, jest demagogją bardzo utylitarną. Wiadomem jest bowiem, że w obronie Republiki gotów jest stanąć niemal każdy francuz z prawicy, czy lewicy — z wyjątkiem garstki rojalistów. Wystawiać więc zwolenników reform i naprawy ustroju, jako idących — z nożem na Republikę jest niesłychanie wygodnie.

Walka odłamów ideologicznych francuskich nie jest straszna — dziś powagę sytuacji stwarza i tę sytuację komplikuje fakt, iż wielka ilość agentów komunistycznych rej wodzi w ruchach „Frontu ludowego". Komuniści są zaś kością pacierzową całego ruchu lewicy dzisiejszej. Ta właśnie rewolucyjna koalicja defilowała pod czerwonemi sztandarami na placu Bastylji!

Tylko, że ongi czerwone sztandary, burząc Pastylję, wyzwalały człowieka i kładły podwaliny Republiki — a dziś sztandary czerwone są emblematami obcego państwa, gdzie wolność jednostki i wolności republikańskie zachowały się jeno w starych archiwach programowych.

ZIELONY KARNAWAŁ W LIZBONIE



Z pochodu średniowiecznego w Lizbonie. Pułk konny krzyżowców.

Lizbona, w końcu czerwca 1935 r.

Słowa starorzymskiej satyry „panem et circences", w nieco odmiennem wprawdzie znaczeniu, znajdują i dziś swe zastosowanie w społeczeństwach znękanych długoletnim kryzysem, zwłaszcza zaś może w tych, które żyją w ustroju dyktatury. Walka z bezrobociem i troska o godziwe zainteresowanie umysłów i pożyteczne użycie mięśni ludzkich poza godzinami pracy zawodowej zaprzątają uwagę niejednego z rządów Europy. Za przykład służyć mogą takie instytucje, jak faszystowskie „Dopolavoro", jak niemiecka „Kraft und Freude" i jak stworzona ostatnio na ich wzór organizacja portugalska pod wymowną nazwą: „Narodowa Fundacja dla Radości w Pracy". Rozporządzając znacznemi środkami w oparciu o państwo, instytucje te spełniają ważne zadanie państwowe i społeczne w postaci wszechstronnej reedukacji umysłowych i fizycznych zdolności poszczególnych pracowników w zakresie dokształcenia, sztuki, sportu, krajoznawstwa i t. d., jednem słowem, przez najskuteczniejsze oderwanie ich od troski dnia powszedniego. W Portugalji zdołano już zrobić wiele na tem polu w połączeniu z umiejętną propagandą wewnętrzną i zewnętrzną, która jest zarazem dziełem i oparciem tutejszej dyktatury.

Cudzoziemiec, który znalazłby się w tych dniach bez przygotowania na ulicach Lizbony, mógłby pomyśleć, że żyje w średniowieczu. Wspaniałe pochody krążące po mieście w starodawnych strojach, turniej rycerski z XIV w. wśród krużganków klasztornych, odbudowana według starych wzorów dzielnica miasta z przed wielkiego trzęsienia ziemi w 1755 r. dopełniały wrażenia. W rzeczywistości złożyła się na nie cała serja obchodów i uroczystości, które starym zwyczajem wiążą się w Lizbonie ze świętem jej wielkiego syna i patrona, św. Antoniego Padewskiego. Od dwóch lat przekształciły się one jednak staraniem władz miejskich w bardziej wszechstronny program propagandy narodowej, artystycznej, kulturalnej i społecznej. Przewodzą jej z głębokiem zrozumieniem najwyższe w państwie czynniki z Prezydentem Republiki na czele, udział w niej bierze w roli aktorów lub widzów cała bezmała ludność stolicy i okolic, a przygotowania ciągną się od wielu miesięcy.

Z pochodu średniowiecznego w Lizbonie. Poczet sztandarowy z epoki Jana I (koniec XIV w.)



Największe wrażenie zrobił dwukrotnie powtórzony w obliczu 6 tysięcy widzów turniej rycerski w przepysznym dziedzińcu byłego klasztoru Hieronimitów, klejnocie architektury Odrodzenia. W poświacie księżycowej koronkowa przędza krużganków rzeźbionych w złotawym kamieniu z Alkantary stanowiła bajeczne tło średniowiecznej uroczystości. W honorowej loży zasiedli w strojach z epoki Król Jan I portugalski z Królową w otoczeniu świetnego dworu, obok dostojnicy kościelni i heroldowie. W turnieju starło się w wiernie odtworzonych walkach zbiorowych i poszczególnych na kopje i miecze z górą 40 rycerzy zakutych w zbroje na wspaniale ubranych rumakach. Nastąpiły potem: Karuzel konny i zawody, deklamacje i pieśni z epoki, a wkońcu nastrojowa przemowa bohatera XIV w., hetmana Nuno Alvares Pereiry. Innego dnia tenże zespół średniowiecznych postaci defilował w pochodzie przez całe miasto wśród entuzjazmu parukrocśtutysięcznej publiczności. Około 300 jeźdźców w niezwykle malowniczych strojach, wśród których wyróżniały się pięknością szat i wdziękiem damy dworu jadące konno lub niesione w lektykach, liczna rzesza barwnych paziów i giermków otaczających dostojników pod baldachimami, dziwaczne pojazdy i machiny wojenne, wszystko to

Kawalkada dam dworu w pochodzie średniowiecznym na ulicach Lizbony.

Turniej średniowieczny na dziedzińcu b. klasztoru Hieronimitów w Belem (Lizbona)

stanowiło obraz niezrównany, jak z bajki, na tle nowoczesnego miasta.

Trzy inne jeszcze, ciekawe pochody przebiegły główne ulice Lizbony w różnych dniach. Dużem powodzeniem cieszył się pochód poszczególnych dzielnic stolicy w strojach ludowych, obrazujący z pomysłowością a nawet artyzmem w postaciach i znakach specyficzne cechy i właściwości tych dzielnic. W pochodzie pracy wystąpili gromadnie robotnicy, otaczający symboliczne figury i pojazdy, które odpowiadały ich zajęciom i zawodom. Wreszcie pochód straży ogniowych całego kraju, nocą, z płonącem łuczywem, w lśniących mundurach i z właściwym sprzętem strażackim, niemałe sprawił wrażenie.

Wieczorną porą, w sztucznem oświetleniu księżycowem, tłumy gromadziły się chętnie w zakątku starej Lizbony, odbudowanym prowizorycznie lecz z dużem znawstwem i pietyzmem w śródmieściu. Złożyło się nań kilka malowniczych placyków i szereg charakterystycznych uliczek ze stylowemi domami, kaplice, klasztor, teatr na otwartem powietrzu, w którym dobry zespół hiszpański dawał codziennie po dwa przedstawienia, restauracje i winiarnie, umeblowaniem, szkłem, nakryciem i nawet potrawami naśladujące wiernie ówczesną epokę; ponadto wiele sklepów i bazarów z pozornie starodawnym towarem. Przekupnie i wogóle cały personel tej dzielnicy występowali w odpowiedniem przebraniu. Po ulicach krążyli halebardnicy, którzy od czasu do czasu aresztowali pierwszego lepszego przechodnia i ku radości widzów wiedli go do miejscowego więzienia. Następowała niezwłocznie rozprawa w gmachu sądowym z udziałem publiczności w roli zespołu przysięgłych, która wśród wybuchów śmiechu kończyła się zazwyczaj skazaniem delikwenta za urojone winy na kilka minut wesołej niewoli lub na groszową grzywnę na rzecz starej dzielnicy.

Nie brakło też kolorytu lokalnego tradycyjnym, ludowym targom św. Antoniego, które w dniu 13 czerwca obchodzono hałaśliwie na największym placu miasta nad Tagiem. Wieczór zakończyły piękne



Damy dworu na turnieju średniowiecznym



Wielki hetman koronny (konetabl) Portugalji u schyłku XIV wieku, Nuno Alvarez Pereira, bohater walk z Hiszpanami i twórca niepodległości Portugalji, w pochodzie średniowiecznym na ulicach Lizbony.

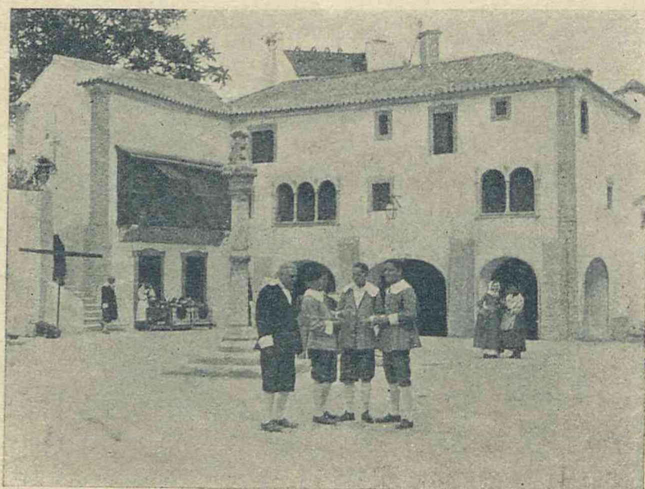
ognie sztuczne, puszczane z ponad wody, którym przyglądało się całe miasto.

Z imprez sportowych, które odbyły się w tymże czasie w Lizbonie, przytoczyć wypada międzynarodową wystawę aeronautyczną z popisami lotniczemi, w których wziął pośrednio udział Zeppelin w drodze powrotnej z Ameryki Południowej do Friedrichshafen, popisy wojskowe i gimnastyczne, walki byków na bezkrwawą portugalską modłę, zawody piłki nożnej i boksu, walki grecko rzymskie, a wreszcie międzynarodowy konkurs hippiczny, w którym zwyciężali bezapelacyjnie jeźdźcy hiszpańscy, przezywani tu z niezrozumiałych powodów „kozakami".

Nie pominięto wszakże strony duchowej i kulturalnej. Tak więc podziwiać można było interesującą wystawę pamiątek po św. Antonim oraz wystawę filatelistyczną. W tym samym czasie odwiedził Portugalję na zaproszenie władz tutejszych szereg wybitnych pisarzy i myślicieli zagranicznych, wśród których figurowali: Maeterlinck, Jules Romains, Duhamel, Maritain, Unamuno i inni. Niektórzy z nich wygłosili interesujące odczyty, które ściągnęły licznych słuchaczy, świadcząc o żywem zainteresowaniu intelektualnej publiczności lizbońskiej kulturalnem życiem krajów obcych.

Jak stąd widać, zakreślone na szeroką skalę przedsięwzięcie lizbońskie dopisało całkowicie; podobno miało nawet materjalne powodzenie, pomimo znacznych kosztów organizacyjnych. Tłumy przybyłe z całego kraju a nawet z zagranicy, wniosły przez dwa tygodnie niebywałe ożywienie do dość już ruchliwych z natury uliczek Lizbony i witane były z radością przez hotelarzy, restauratorów i cały handel tutejszy. Hasło „panem et circenses" w dodatniem tego powiedzenia znaczeniu dowiodło raz jeszcze całej swej nieprzebrzmiałej żywotności.

Scypion.



Odbudowana prowizoryczna dzielnica Lizbony z 1-szej połowy XVIII wieku. Plac główny

A. K. SEMADENI

DR. JERZY BAUMGARTEN.

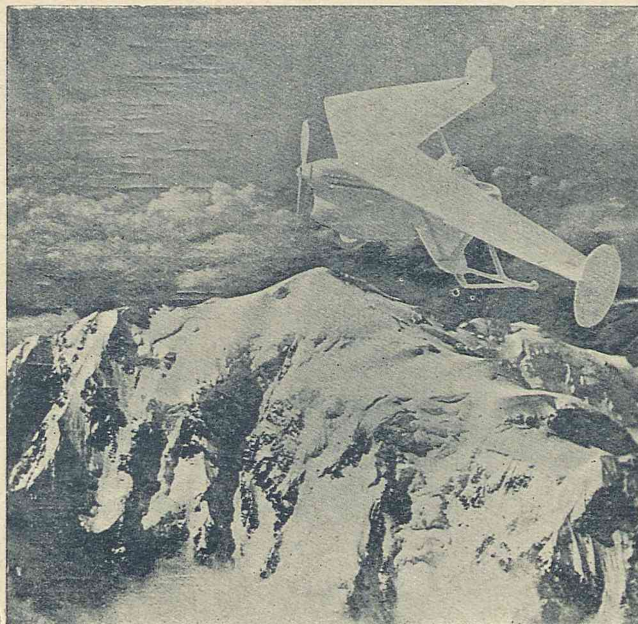
Z TYSIĄCA I JEDNEJ NOCY XX WIEKU

(Feljeton popularno-naukowy)

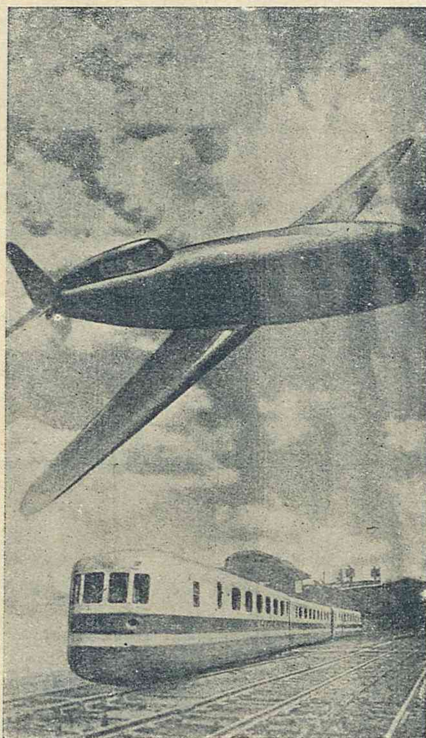
Co wczoraj wydawało się niemożliwe— dziś jest już faktem dokonanym, a jutro ludzie będą się może dziwili, że tak proste rzeczy były niegdyś nieznane... Nauka i technika podały sobie ręce i kroczą zwycięsko naprzód w siedmiomilowych butach. Wkrótce to określenie będzie zapewne zbyt słabe, gdyż siedmiomilowe buty techniki— popychane miljonami koni parowych, dynamomaszynami i motorami Diesla — nabierają coraz większego pędu.

W początkach XX stulecia, w okresie pierwszych prób wznoszenia się na maszynach cięższych od powietrza, patrzano z uśmiechem niedowierzania na te wysiłki pionierów nowoczesnego lotnictwa. Upłynęło zaledwie 30 lat. Niezgrabny i chwiejny samolot braci Wright przekształcił się w wspaniałego metalowego ptaka, o smukłych aerodynamicznych linjach. Nad jeziorem Garda rozległ się warkot dwudziestoczteroc - cylindrowego motoru o sile 2800 koni mechanicznych (fabryki „Fiat"). To pilot włoski Francesco Agello wzbił się w powietrze i ustanowił światowy rekord szybkości. Osiągnął on na swym hydroplanie fantastyczną wprost prędkość 709,2 km. na godzinę. Nie umiemy dziś jeszcze rozwijać takiej szybkości w czasie dłuższych lotów; lecz gdy nadejdzie dzień, w którym to się uda — przelot z Europy do Ameryki będzie trwał około 6 godzin.

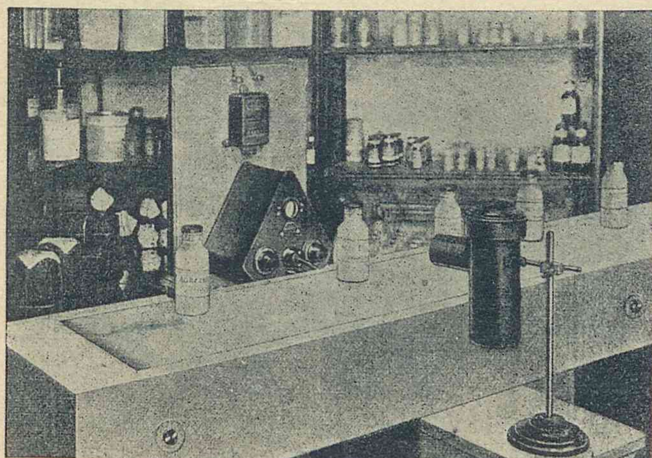
Nie przebrzmiały jeszcze echa lotu Francesco Agello, a już lotnictwo miało nową sensację. Amerykanin Willey Post osiągnął rekordową wysokość 14.630 metrów. Samolot jego zabezpieczony był odpowiednio przed groźnemi skutkami niskiego ciśnienia i dotkliwego zimna, panującego w tych wysokościach. Lecz Post przyrzeka, iż będzie nadal doskonalił swego podniebnego ptaka i obiecuje, iż wzniesie się wkrótce jeszcze o parę kilometrów wyżej. Nim się spostrzeżemy, stratosfera przemieni się w wygodny szeroki gościniec, po którym mknąć będziemy bezpiecznie wzdłuż i wszerz kuli ziemskiej.



Tak pragnęlibyśmy podróżować samolotem kpt. Hill'a



„Siedmiomilowe buty" techniki, popychane miljonami HP...



„Oko" elektryczne liczy przesuwające się przed niem przedmioty

Nie wszystkie jednak wysiłki konstruktorów zmierzają w kierunku uprzyjemnienia życia ludzkości. Często mijają się nawet z pierwotnym celem. Kapitan angielski Hill pracował przez szereg lat nad stworzeniem nowego typu samolotu turystycznego; pragnął on zbudować mały, tani aeroplan bez „ogona", któryby mógł oddawać na drogach powietrznych te usługi, jakie na zwykłych szosach spełnia niedrogi dziś na Zachodzie samochód turystyczny. Prace szły pomyślnie. Może nawet wyniki były zbyt dobre, gdyż sprawą zainteresowały się — jak donosi prasa zagraniczna — angielskie sfery wojskowe. I ostatecznie powstał zwinny dwupłatowiec, zaopatrzony w motor Rolls-Royce'a o mocy 700 HP. Nie będziemy nim jednak zapewne jeździli na wycieczki lub w odwiedziny do przyjaciół! Szczęście przeszło koło nas. Samolot kapitana Hill'a jest tak dobry, iż zaawansował on odrazu, w chwili narodzin, z dogodnej turystycznej maszyny na... wojenny aparat pościgowy. Wielką jego zaletą jest bardzo duże pole widzenia (zwłaszcza wstecz) oraz możność strzelania we wszystkich kierunkach. Loty próbne wypadły podobno doskonale. Kto wie, czy siedmiomilowy but techniki nie zrobił tym razem... faux pas!

Fantastyczne baśni wschodnie głosiły o latających dywanach, na których można było odbywać wędrówki w dalekie kraje. Bajkopisarze perscy byli widocznie o wiele skromniejsi od naszych konstruk-

torów, gdyż dywany ich niczem nie przypominały amerykańskich samolotów-amfibij, zaopatrzonych w salony, palarnie i czytelnie.

Lecz w starych baśniach prawiono i o innych cudach. Ileż to nasłuchaliśmy się w dzieciństwie o czarodziejskich zamkach, w których drzwi same się otwierały za zbliżeniem człowieka! Dziś nie trzeba już czarodziejskich pałaców do tego. W niektórych lokalach Paryża i New Yorku drzwi wejściowe — jakby kierowane niewidzialną ręką — odchylają się same, gdy przybysz skierowuje się w ich stronę. I nie dzieje się to ani za sprawą czarta, ani dobrych duchów, lecz tę tajemniczą czynność spełnia bezduszna komórka fotoelektryczna — ten cud techniki XX wieku.

Komórce fotoelektrycznej, która tak zwinnie otwiera drzwi przed zdumionym przybyszem, powierzono i inne funkcje— o wiele nawet trudniejsze. Słyszymy często o wielkich pożarach lasów. W lecie, w suchych okolicach — pod wpływem skwarnych promieni słonecznych lub wskutek niedbalstwa ludzkiego — wzbija się ku niebiosom słup ognia i z błyskawiczną szybkością krwawe języki oblizują i pożerają gałęzie i konary drzew. Zanim pożar zostanie zauważony (a dzieje się to zwykle zbyt późno) i nim pomoc nadejdzie — już ogromne połaci lasu padają pastwą rozszalałego żywiołu.

I oto zjawił się w Stanach Zjednoczonych pomysłowy wynalazca, niejaki G. A. Barker, który orzekł, iż można temu zaradzić. Należy ustawić w lesie szereg wież, a na szczycie każdej z nich umieścić odpowiedni mechanizm, zaopatrzony w komórkę fotoelektryczną. Taki robot zauważy pożar z pewnością szybciej, niż najczujniejszy strażnik. Motor obraca powoli komórkę we wszystkich kierunkach a „oko elektryczne" czuwa nad lasem. Nie musi ono czekać, aż słup dymu wzniesie się ponad drzewa — dostrzega ono odrazu promienie podczerwone, pochodzące z siedliska ognia. Gdy tylko „oko elektryczne" zauważy te promienie zmieszane ze światłem słonecznem, odbijanem przez liście — wzrasta natężenie prądu i robot daje natychmiast sygnał drogą radjotelegraficzną. Sygnał ten zostaje pochwycony przez specjalną stację centralną, a jednocześnie wskazówka, obracająca się z tą samą szybkością, co komórka fotoelektryczna, wskazuje kierunek, w jakim „oko" patrzy w danej chwili. A ponieważ znak ostrzegawczy przybywa jednocześnie z dwóch wież, między któremi wybuchnął pożar — można ustalić dokładnie siedlisko ognia i wysłać natychmiast oddziały ratownicze.

Każdy ma swoje zmartwienia i kłopoty. Podczas gdy niektórych Amerykan trapiła sprawa zbyt częstych pożarów lasów — na drugim krańcu globu ziemskiego, w krainie Wschodzącego Słońca, biadali poławiacze pereł nad grożącą im ruiną. Wiemy wszyscy, jak bardzo rozwinęła się w ostatnich czasach hódowla pereł w Japonji. Mięczaki, wytwarzające te klejnoty, poddaje się prawdziwym „operacjom chirurgicznym", które wywołują narodziny pereł. Lecz oto zjawiło się nieszczęście! Na owe ławice mięczaków czatuje nieubłagany wróg — w postaci pewnych mikro - organizmów, żyjących w wodzie. Maleńkie stworzonka przenikają pod skorupę mięczaków i powodują ich śmierć, a przemysł japoński traci miljony jenów rocznie. Nauka potrafi wglądać obecnie we wszelkie dziedziny życia i zawsze wychodzi zwycięsko. Na pomoc hodowcom pereł pospieszyli chemicy japońscy. Zawrzała praca w laboratorjach i wysiłki badaczy zostały już uwieńczone dobrym skutkiem. Sposób obrony mięczaków polega na rozprzestrzenianiu w wodzie pewnych substancyj chemicznych (jak chlorek żelaza etc.), które zabijają mikro - organizmy, a nie szkodzą mięczakom. I oto wyruszyły na morze łodzie motorowe, zaopatrzone w aparaty do rozpylania tych „lekarstw". Hodowcy pereł z krainy Wschodzącego Słońca zawdzięczają chemji ocalenie swej egzystencji...

*

Pisma naukowe całego świata przepełnione są dziwami, które powstają codziennie w cichych laboratorjach badawczych i w mózgach wynalazców. Gdyby Szeherezada dziś zechciała opowiadać Kalifowi baśni z tysiąca i jednej nocy, mogłaby się narazić na uwagę, że prawi w naiwny sposób o rzeczach dobrze znanych... A jeśliby chciała zadziwić Kalifa cudami — musiałaby zupełnie zmienić swój repertuar! Latające dywany i drzwi otwierające się bez dotknięcia ręki wykradły się z nocnej opowieści i rozpoczęły byt realny.

KATASTROFA LOTNICZA

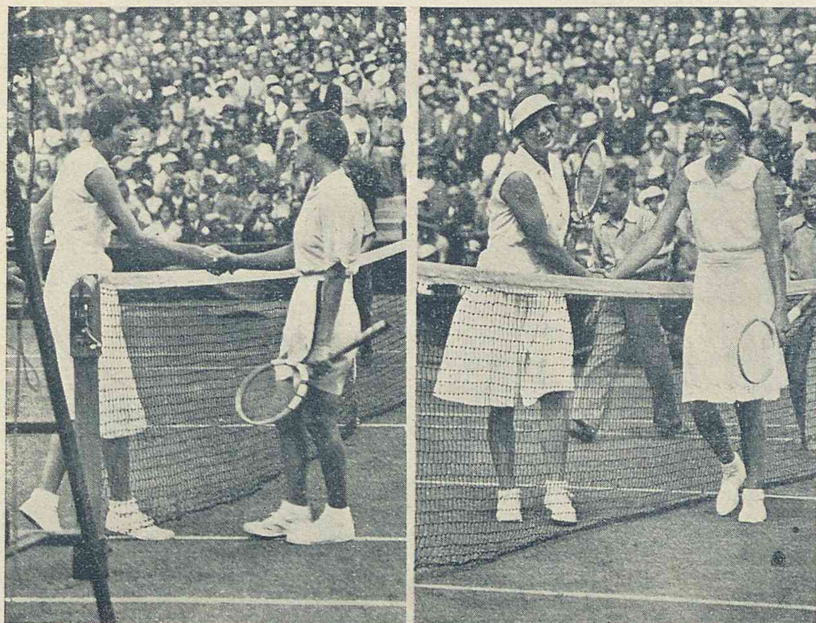


fot. Rozwadowsk

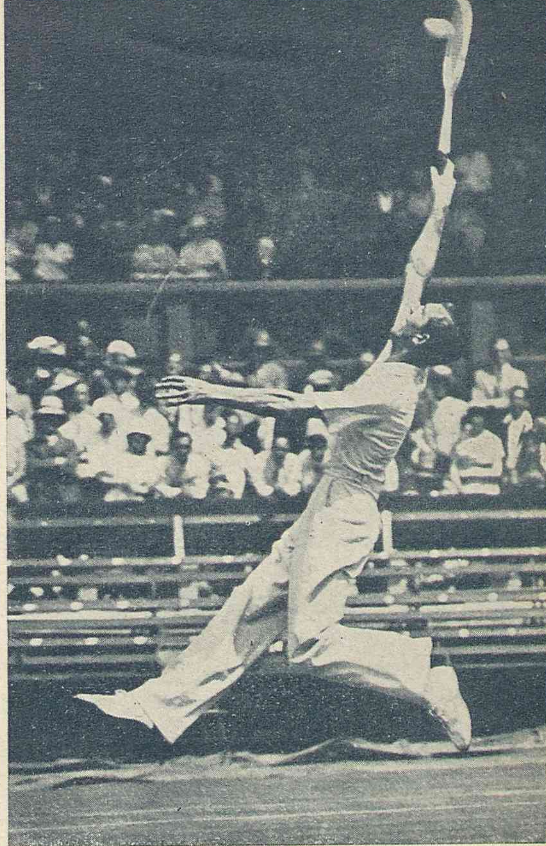


Niedawno mieszkańcy Mokotowa byli świadkami katastrofy lotniczej, która dzięki przytomności umysłu pilota zakończyła się szczęśliwie. Załączone zdjęcia, robione bezpośrednio po katastrofie, gdy nie zdążono jeszcze ustawić odpowiednio samolotu, obrazują jasno, jak wielkiego niebezpieczeństwa uniknęli nasi lotnicy.

Z MISTRZOSTW ŚWIATA W WIMBLEDON

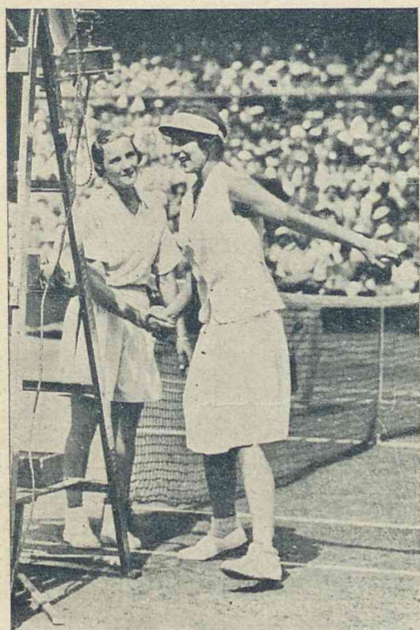


Pani Sperling (Danja) składa życzenia Helenie Jacobs (Ameryka) i panna Joan Hartigan (Australja) winszuje Helenie Wills-Moody (Ameryka) spowodu odniesionych zwycięstw w Wimbledon

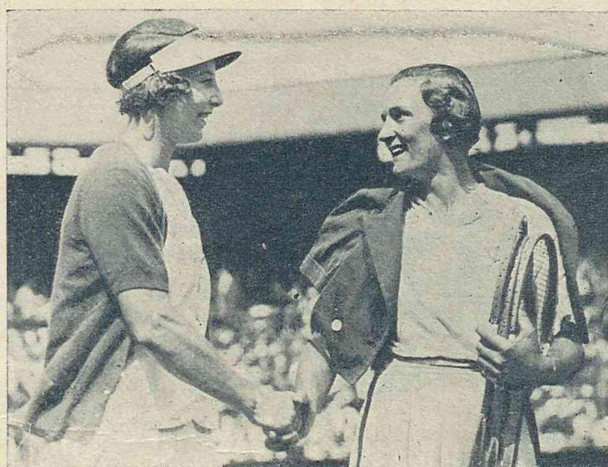


F. J. Perry, czampion świata, ostatnio zwyciężył M. Rainville'a (Kanada) w Wimbledon





Helena Jacobs składa życzenia Helenie Wills-Moody spowodu odniesionego wielkiego zwycięstwa w Wimbledon



Helena Wills-Moody, po powrocie na kort tennisowy, zwycięża Helenę Jacobs, zdobywając mistrzowstwo pań w singlu w Wimbledon.

ŚWIAT KSIĄŻKI

Leon OKRĘT: *Winien czy nie winien?* Z sali sądowej 1933 — 1934r, Warszawa 1935 r.

Sprawozdanie sądowe należy do ślizkich rodzajów literackich. W szeregu dzienników uprawia się je sposobem wyrobniczym — sucho, miałko i na kolanie — dzięki czemu obranie zawodu sprawozdawcy nie uchodzi za dowód wielkich ambicyj pisarskich.

Bywają następnie sprawozdania sądowe, w których wszelkie momenty sensacyjności rozgrzewa się do 90°. Te sprawozdania również nie przynoszą zaszczytu *genre*'owi i nie podnoszą opinji o sprawozdawcach.

I jest jeszcze jeden rodzaj sprawozdań sądowych — bodaj że najnieznośniejszy. Mam na myśli te pisane przez literatów, którzy z miną przemądrzałą destylują z rozpraw sądowych „smutek tego wszystkiego" i przybierają pozę mścicieli ludzkości uciśnionej przez bezduszne sądy. Wynika z tego jakaś pseudo-głębia, połączona z pretensjonalnem zadzieraniem nosa do góry i z banałem literackim, która to mieszanina działa bardzo drażniąco.

P. Leon Okręt porusza się po tej gołoledzi z mistrzostwem godnem wielkiego podziwu. Pisuje nietyle sprawozdania sądowe, ile ich rehabilitacje. Jego artykuły są pięknemi obrazami życia, malowanemi ręką pewną przez człowieka, który ani nie koryguje odtwarzanej rzeczywistości, ani nie robi zdawkowych fotografij, lecz obrazy swe maluje, jak wrażliwy artysta — z umiarem, smakiem i trafnie.

W całym zbiorze „Winien czy nie winien" nie znajdzie się w szczególności śladu nawet zarozumiałej manjery, wprowadzonej przez E. Ludwiga do monografji historycznych a sprawiającej, że prac tego przedsiębiorcy nie można czytać bez głębokiej irytacji. Pisarz autoramentu ludwigowskiego nie wskazuje czytelnikowi: „patrz, jaki to jest ciekawy temat, jak interesująca jest postać, którą razem oglądamy" — ale łypie do niego tryumfalnie okiem: „prawda, jaki ja jestem mądry, żem potrafił dojrzeć tu tyle interesującego? a jak świetnie to przedstawiłem!" Owóż należy poczytać p. Okrętowi za wielką zasługę, że jakkolwiek jego artykuły zakrojone są zawsze na miarę głębokich obserwacyj życiowych, to jednak niema w nich nigdy wypychania się autora przed temat, niema puszenia się i wskazywania palcem na siebie jako na wyjątkowo wnikliwego obserwatora. Jest natomiast sam obraz, barwny, zwarty i wymowny. Zasługa to w równej mierze kultury osobistej, jak kunsztu pisarskiego autora.

Te dwa czynniki, splecione misternie, sprawiają, że sprawozdania sądowe Leona Okręta są głębokiemi, mądremi studjami przestępczości, zarazem zaś są minjaturami literackiemi tworzonemi słowem celnem i potoczystem. To też wartość ich jest niezależna od aktualności: fabuła ma tu stosunkowo małe znaczenie — natomiast na pierwszy plan występuje rozbiór psychologiczny nieszczęśnika, złośliwca czy poprostu pajaca, który siedzi na ławie oskarżonych. A że nieszczęśnicy, złośliwcy i pajace tworzą stałe zaludnienie naszego globu, przeto sprawozdania Okręta są nieocenionemi dokumentami kultury współczesnej.

Są istotnie *dokumentami*, bo autor niczego nie dokomponowuje, „żeby było ciekawiej", lecz uczciwie wywodzi rzecz z faktycznego materjału procesowego. Zachowuje się przytem z czarującym uśmiechem, który go zdobi w życiu i rozbraja jego przeciwników: uśmiechem sceptyka, co to wie, że zło nie jest całkowicie czarne, a pogodził się z tem, że dobro również nie jest absolutne. I że nie można nic poradzić na to, że sędziowie są ludźmi. Przystaje więc obok prokuratora, zagląda przenikliwie oskarżonemu pod maskę i pokiwawszy głową — przysiada się do obrońcy. Wynika z tego, że czytelnik wpada często w stan, w którym, wedle własnego przyznania się, znalazł się autor przy końcu pewnej rozprawy: „Sam czułem się, jak Franciszek I, który po wysłuchaniu mów sądowych w Chatelet powiedział: obie strony mają słuszność".

Nie należy, broń Boże, rozumieć tego jako wytykania Okrętowi chwiejności i zamazywania rysunku. Chcę, przeciwnie, podkreślić jego umiejętność zapoznawania czytelnika z zawiłością życiową, polegającą właśnie na tem, że „obie strony mają słuszność" i że wobec tego Salomonowie za stołem sędziowskim *muszą* rozcinać dziecko na pół, co, niestety, pociąga za sobą pewne następstwa w stosunku do żywotności dziecka. Że zaś tę niewesołą filozofję autor przedstawia bardzo pogodnie, że umie lekko (ale nie powierzchownie) przeprowadzać nad głębiami zagadnień, że jest, krótko mówiąc, mądrym człowiekiem i doskonałym pisarzem — książka jego w równej mierze stanowi lekturę pouczającą, jak cieszy smakosza.

Miecz. Szerer.

Książki nadesłane do Redakcji

E. Wachnowska. „Ku nieśmiertelnej sławie". Rzecz o Józefie Piłsudskim. *Wyd. Główna Księgarnia Wojsk.*

Rafał Malczewski. „Tatry i Podhale". Wyd. R. Wegner. Poznań.

K. Wrzos. „Rewolucja w Grecji". Wyd. „Rój".

J. Conrad. „Zwierciadło morza", przekład A. Zagórskiej. Dom książki polskiej.

E. A. Rheinhardt. „Eleonora Duse" — powieść biograficzna, przekład B. J. Frühlinga, nakł. sp. wyd. „Płomień".

T. Dołęga-Mostowicz. „Wysokie progi" (powieść) Tow. Wyd. „Rój".

Zofja Herwichowa. „Popielisko" (powieść) Skł. Gł. Gebethner i Wolff.

Elżbieta Szemplińska. „18 spotkań". Wyd. Książnica Atlas.

Józef Białoskórski. „10 lat piekła w legji cudzoziemskiej". Skł. główny w Księgarni Tow. Wydawniczego, Mazowiecka 12, Warszawa.

Jerzy Michałowski. „Wieś nie ma pracy". Wywiad społeczny. Wyd. Instytutu Spraw Społecznych.

Adolf Fierla. „Kolędy Beskidzkie". Nakł. Księgarni Macierzy Szkolnej, Cieszyn.

Jerzy Paczkowski. „Na ostrzu noża" (satyry). Nakł. księgarni F. Hoesicka.

Henryk Maryański. „Kult żywego słowa" (studjum o wymowie i krasnomówstwie). Nakł. księgarni F. Hoesicka.

Antoni Marczyński. „Król Armat" Skł. Główny Gebethner i Wolff.

S. J. Imber. „Asy czystej rasy" — nakł. autora.

J. E. Skiwski. „Naprzełaj" — nakł. Gebethnera i Wolffa.

Jan Bułhak. „Wędrówki fotografa" — Ruszczycowskie dożynki. Skł. Główny księgarnia Św. Wojciecha.

A. J. Olszakowski. „Prawo do życia"— powieść. Dom Książki Polskiej.

Fr. Siedlecki. „Fragmenty". Skł. Gł. Dom Książki Polskiej.

Katarzyna Mansfield. „Dziennik" — przekład Teresy Tatarkiewiczowej, wyd. J. Przeworskiego.

Marja Jasnorzewska (Pawlikowska). „Balet powojów" poezje. Wyd. J. Mortkowicza.

Marjan Piechal. „Anioł i Jakób" trzy djalogi o A. Skwarczyńskim. Wyd. „Droga".

S. P. Koczorowski. „Norwid i dziś" wyd. Księgarni F. Hoesicka.

M. Arcta. „Historja Sztuki" — w opracowaniu R. Hamanna, tłumaczył Wallis. Zeszyt XII i ostatni.

Michał E. Bielecki. „Powrót fali". Poezje. Wyd. Bibljoteki Polskiej.

Bohdan Pawłowicz. „Załoga". Wyd. Bibljoteki Polskiej.

Mieczysław B. Lepecki. „Sowiecki Kaukaz". Wyd. Bibljoteka Polska.

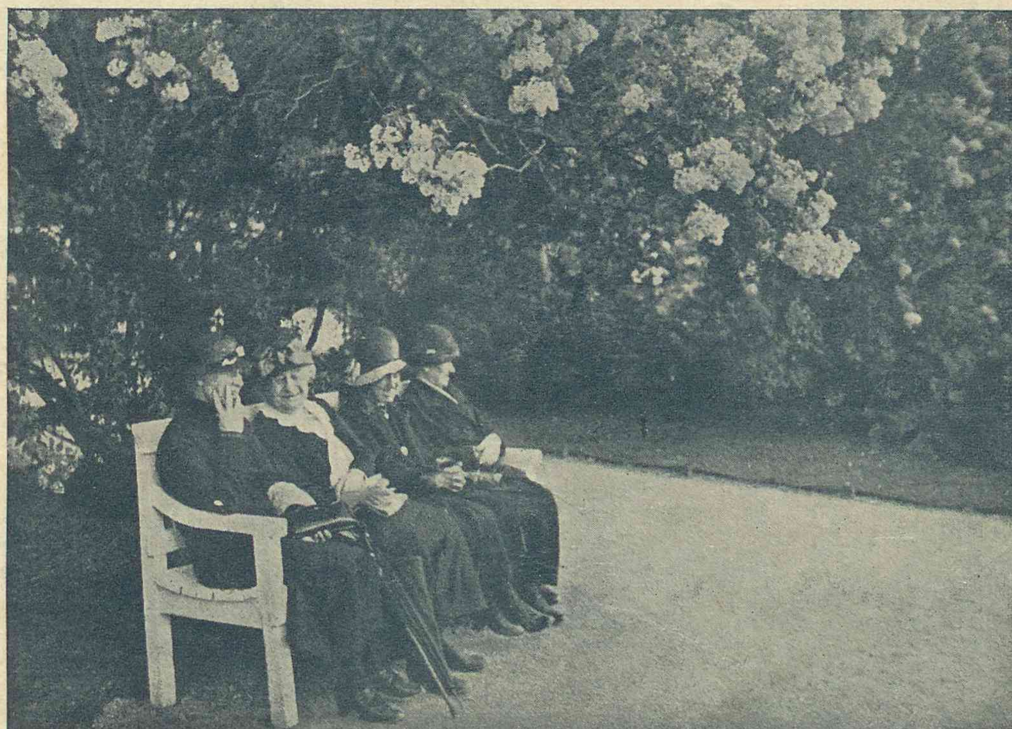


UROKI LATA W POLSKICH UZDROWISKACH

Fot. Wieczorek

A. K. SEMADENI

Tajemniczy profil Giewontu widziany z Zakopanego



Między jednym a drugim kubkiem wody mineralnej „paniusie" zasiadły do codziennej porcji ploteczek

Photo-Plat

„MUZEUM" GEORGE SAND I CHOPINA NA MAJORCE

(Koresp. wł. „Świata")

— Będąc na Majorce, zwiedzi pani oczywiście muzeum George Sand i Chopina w Valldemosie.

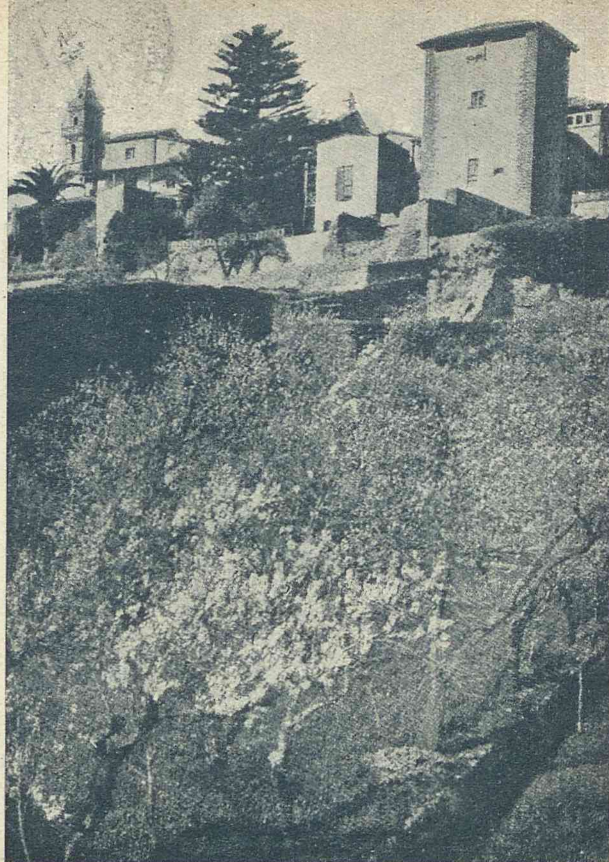
Śniady confrère z Barcelony poruszył nieświadomie jedną z najwrażliwszych strun mego psychicznego rejestru.

— Ach, więc jest muzeum? Bo ja sądziłem, że tylko cela.. I, że z tą celą też nic pewnego. Podobno klasztor miał ulec przebudowie...

Mętny chaos moich wykrzykników uciszył świadomy swej wyższości spokój krajowca.

— Dużo popsuto na ten temat papieru i atramentu, ale przecież my tu wiemy, co i jak. Nierzadcy są jeszcze majorkanie, których rodzice dobrze pamiętali przyjazd dziwacznej pary. Nie wiem, czy pani, kobieta współczesna (podróżująca samotnie) potrafi sobie wyobrazić, jakie zgorszenie, jaki wyłom w patrjarchalnych obyczajach wyspy stanowiło to dzikie stadło, ci ludzie, co nie będąc małżeństwem zamieszkali w jednej celi.

— Jakto w jednej? Przecie przyjechały z nimi dzieci i to nie małe dzieci. Solange miała chyba z jedenaście lat, Maurycy był dorastający — oboje rozwinięci nad wiek. Już z tego względu trudno przypuścić... Czyżby w tym opuszczonym klasztorze nie było więcej wolnych cel?



Valldemosa — widok na klasztor

Pobłażliwy uśmiech.

— Rodzina Sand-Chopin okupowała trzy graniczące ze sobą pokoje w pobliżu zakrystji. W najmniejszym sypiały dzieci; pani Sand i Chopin zamieszkali w większym, bocznym. Środkowy służył do celów gospodarczych, zastępował niejako kuchnię. Trudno przypuścić, żeby znakomita powieściopisarka sypiała w kuchni.

Bo ja wiem, czy to tak trudno? Mnie właśnie trudniej przychodzi pogodzenie się z tamtą koncepcją. Jestem kobietą współczesną, podróżuję samotnie, a mam wrażenie, że rozumiem patrjarchalnych mieszkańców Majorki. Może łatwiej bym się zgodziła na tę wspólną celę, żeby nie obecność dzieci.

— A swoją drogą pożycie tych dwojga w atmosferze powszechnego potępienia nie musiało należeć do przyjemnych.

— Afronty były na porządku dziennym. Zdarzyło się, naprzykład, że ktoś z miejscowej złotej młodzieży, szczycąc się własną wolnomyślnością, ofiarował pani Sand powóz i konie na wyprawy po sprawunki do Palmy. Pani wraz z dziećmi stawiła się w umówionem miejscu i porze, by zobaczyć, jak się wyprzęga konie od powozu na rozkaz surowego papy wolnomyślnego młodzieńca.

— To zdaje się bardzo... typowa historja.

— Interesuje to panią? Dam pani list polecający do właścicielki celi Chopina — opowie pani mnóstwo, mnóstwo ciekawych epizodów z pobytu artystycznej pary na Majorce i pokaże wszystkie bezcenne pamiątki.

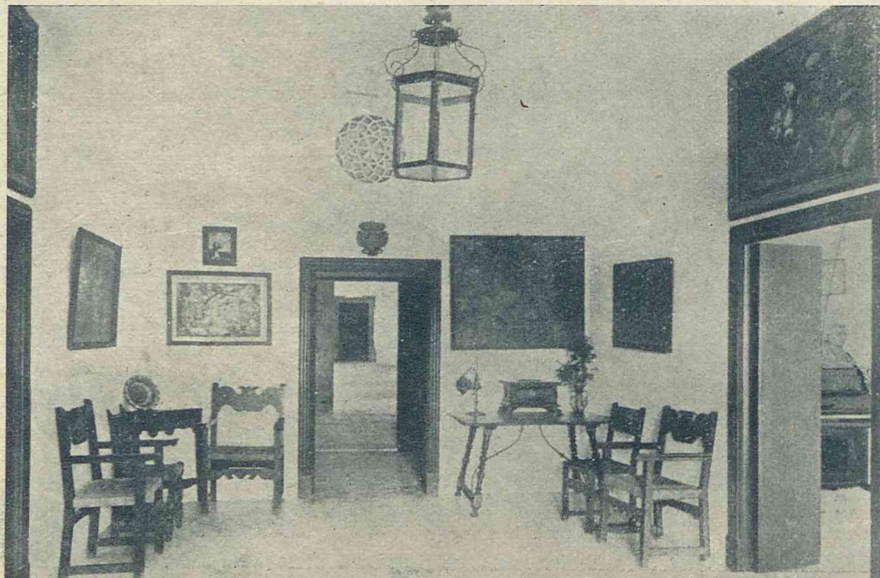
Tu znowu musiałam się zdziwić:

— Cela Chopina własnością prywatną?

Odpowiedziano mi, że niema w tem nic tak dalece dziwnego. Poprostu sprzedano — poprostu kupiono. To zresztą bardzo kulturalni ludzie: on jest malarzem, ona bardzo miła i wykształcona; mają wiele szczerego pietyzmu dla pamięci polskiego genjusza i podziwu dla jego twórczości.

Więc zgodziłam się nie dziwić,

Valldemosa — wnętrze celi Chopina i George Sand.



(bo co by to pomogło?), przyjęłam z wdzięcznością list i bardzo niecierpliwie czekałam na sposobność zwiedzenia muzeum i zawarcia znajomości z jego właścicielką.

Maleńka mieścina — wieś Valldemosa (dosłownie: — dolina mchu). Znajduje się w odległości zaledwie siedemnastu kilometrów od stolicy Majorki, Palmy. Przestrzeń tę przebywa się autocarem względnie wolno, gdyż szosa wije się do góry dość stromą serpentyną. „Dolina mchu" stanowi kotlinę, położoną na wysokości 400 metrów ponad poziomem morza, a przytuloną niemal zacisznie do zbocza góry.

Nad kompleksem niewielkich, pudełkowatych, zbitych w ciasną gromadkę domków — góruje kościół nieładny. Powiedzmy otwarcie

związany wraz z innymi ślubem milczenia, posługiwał się tą tablicą w celu wyznaczania zakonnikom modłów i służb kościelnych, jakie mieli sprawować. Kołeczek z pierwszą literą imienia zatknięty na skrzyżowaniu odpowiednich napisów wieścił, że prymarję odprawi brat Ignazio a nieszpory — ojciec Anselmo. Prawo zwykłej mowy ludzkiej przysługiwało kartuzom podobno tylko przez jedną godzinę w tygodniu.

Musimy jeszcze obejrzeć starą apteczkę, w której bracia zakonni przechowywali w ozdobnych szkatułkach i misternie barwionych fiolkach dekokty skuteczne i zioła lecznicze.

Zarówno w zakrystji, jak w apteczce — intensywna sprzedaż kart pocztowych. Najwięcej widoków Majorki z portretami George Sand

Niech jej będzie — pamiątka.

W zbożnem skupieniu przekraczamy drzwi celi - muzeum, usiłując jaknajciszej stąpać po kamiennej posadzce. Spory, jasny pokój mieszkalny (?!)

— Silence! Ecoutez. — Szczupła osóbka chrząka i zabiera głos:

— Wszystkie meble i rzeczy zostawione przez George Sand i Chopina zostały spalone przez tubylców jako siedliska zarazy. Majorkańczycy panicznie obawiali się suchot — wierzyli, że człowiek dotykający przedmiotu, którym posługiwał się suchotnik, musi umrzeć w ciągu roku najdalej. Nie chcąc dawać ordynarnych rekonstrukcji, umeblowaliśmy te pokoje w stylu miejscowym z zachowaniem klasztornego ich charakteru. (Konfesjonał w jednym rogu, w drugim — świecznik).

Słuchałam z rozczarowaniem i... zażenowaniem.

— Z pamiątek posiadamy tylko to, co zechciała nam łaskawie przesłać wnuczka znakomitej powieściopisarki, pani Aurora Sauth-Sand. Dwie lalki w ubiorach regjonalnych, kupione tu i zabrane do Francji przez George Sand i Chopina, kawałek rękopisu „un hiver à Majorque" i trochę rysunków. No, i pianino.

Lalki owszem — ładnie zachowane. Rękopis pod szkłem w domniemanym pokoju dzieci. Bardzo mazała i kreśliła wielka kobieta. Niechlujny charakter pisma stanowi nader rozpowszechnioną cechę znakomitych ludzi.

Rysunki!... Fotografja popularnego portretu Charpentier'a, przed-



Valldemosa — widok z celi Chopina, w owalu p. George Sand

— zastanawiająco brzydki tu, w ojczyźnie najwspanialszych bazylik. Wewnątrz białe, tynkowane kolumny; pod stropem — freski malowane przez dwóch braci zakonnych, z których jeden miał być szwagrem samego Goyi, co mu bynajmniej nie dodało talentu.

W obszernej zakrystji każą nam podziwiać gotycki relikwiarz, bogate szaty sacerdotalne, przepysznie zalotny front ołtarza, nadający się raczej na tualetę jakiej pięknej damy z majorkańskiego patrycjatu, oraz tajemniczy mebelek ścienny, coś niby ołtarzyk, a właściwie dziurkowaną tablicę z ciemnego drzewa w jasnem obramieniu łacińskich napisów.

Okazuje się, że przeor kartuzów,

i Chopina w medaljonach. Straszono tu nimi niegdyś małe dzieci — teraz patronują okolicy, niby miejscowi święci.

— But twój prawy powieszą w kościele, o zaginiony lewy będą skargi — pisał współczesny Chopinowi Nieśmiertelny, wielce czczony po śmierci, za życia — zapoznany.

— Gdzież jest to muzeum?

Na klasztorny korytarz wybiega szczupła, drobna osóbka — to właśnie owa właścicielka. Wręczam list, mówię, że interesują mnie szczególnie pamiątki po romantycznej parze.

— Ach naturalnie. Ale ta apteczka to też pamiątka. George Sand i Chopin korzystali z leków pozostawionych tu przez braci.

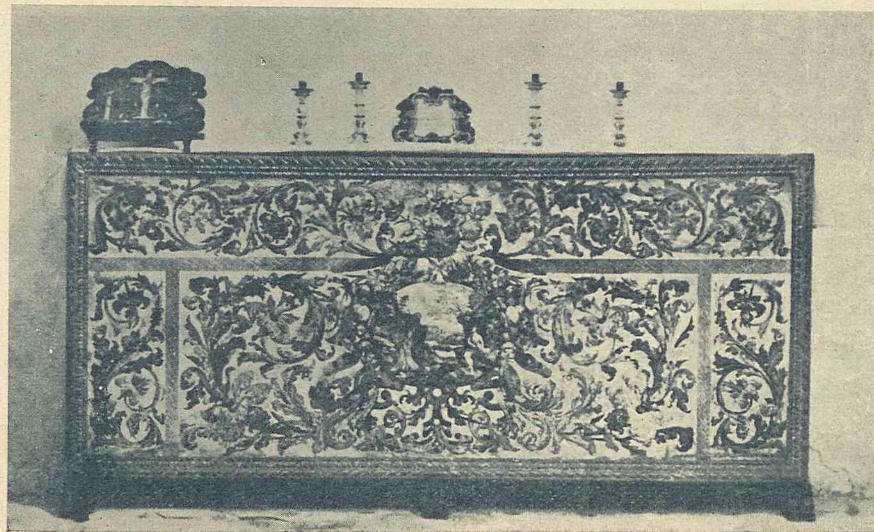
Lalki z Majorki w dawnych strojach ludowych, zakupione przez Chopina i George Sand.



stawiającego powieściopisarkę w czarnej mantylli z gałązką kwiatów w bujnych, ciemnych splotach, i reprodukcja dagerotypu Chopina.

Pianino!... Pilnie studjuję doręczony mi w chwili odjazdu z hotelu druczek, zawierający historję instrumentów Chopina na Majorce. Jest to dość szczegółowa opowieść o tem, jak z dnia na dzień oczekiwano tu wspaniałego Pléyel'a, który zbyt późno wyekspedjowany z Paryża ugrzązł na cle. Kiedy nareszcie znalazł się na miejscu — państwo Sand-Chopin byli na wyjezdnem. Zrozpaczona pani Sand nie chciała słyszeć o nowych udrękach transportowych (dość miała kłopotu z odwiezieniem tego, którego właśnie zaczynała nazywać „mon malade ordinaire"), ale nikt z mieszkańców wyspy nie decydował się na instrument, stanowiący własność suchotnika.

Wreszcie żona miejscowego nauczyciela muzyki rozstrzygnęła sprawę, sprzedając własny fortepian rodzicom mężowskich uczenic, a kupując w tej cenie Chopinowskiego Pléyel'a. Przez cały czas pobytu na Majorce Chopin miał grać i komponować na lichem pianinie miejscowem (méchant piano mayorquin), które (dziwnym trafem ocalało z ogólnego całopalenia) nabyła potem Wanda Landowska...



Valldemosa — ołtarz klasztorny

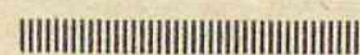
— Nabyła Wanda Landowska. A tu mi znów pokazują owo méchant piano mayorquin, owo jedyne, którem miał się tu posługiwać Chopin. Więc któreż, ach któreż z nich jest prawdziwe? Może żadne.

— I skąd tak napewno wiadomo, że cela, w której stoi pianino, jest właśnie celą Chopina?

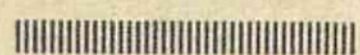
— Bo Chopin w korespondencji swej wspomina, że sypia pod gotycką rozetą. A tylko w tej celi jest taka rozeta.

Rzeczywiście — jest w tynku ściany ażurowa rozeta, ale i w środkowej celi widzę nad drzwiami taką samą. Czyżby sympatyczna lokatorka tego apartamentu (ci państwo zamieszkują tu z całą swobodą i prototą) nie zdążyła tego zauważyć?... Pozatem rozety te w świeżo bielonych ścianach wyglądają na ledwo obeschły produkt dnia wczorajszego.





Valldemosa — Dawna apteka klasztorna.



Penklubiści podpisują się obficie w uprzejmie podstawianem albumie (tak się tworzy pamiątki). Wspomnianego w reklamowej ulotce albumu z akwarelami Mauryce-go Sand jakoś nam nie pokazano. Wychodzimy na ogród, a raczej taras, pełen ciemnoamarantowych pnących róż. Przed nami i nad nami góry, pod nami morze. Jest bardzo malowniczo, ale nie za ciepło, choć to ostatnie dni maja. W zimie, w owej pamiątkowej zimie roku 1838—39, musiało tu być chłodno i bardzo wilgotno w tych nieopalanych celach. Biedny, chory Chopin! I biedna jego kochanka—pielęgniarka.

— Wszystko, co zdoła wymarzyć poeta czy malarz, stworzyła tu przyroda — pisała w chwili entuzjazmu egzaltowana na modę epoki autorka. Urząd turystyczny utrwalił ten jej zachwyt na widokówkach i druczkach reklamowych.

Cela, która służyła za dekorację do jednego z najzawilszych dramatów uczuciowych świata — jako pseudo - muzeum, stanowi źródło dochodów „bardzo kulturalnej" katalońskiej rodziny.

Odczuwam złośliwą radość na myśl, że to może jednak nie ta sama.

— But twój prawy... Ale tu niema ani prawego, ani lewego buta.

Jadwiga Kiewnarska.

ŚWIAT WIELKIEJ WARSZAWY

WIADOMOŚCI Z SASKIEJ KĘPY

Naszym zaborcom moskalom mamy do zawdzięczenia, że prawy brzeg Wisły dopiero od niedawna ożył i teraz stara się dogonić w rozwoju brzeg warszawski. Ze względów „strategicznych", jak twierdzono przed wojną, rozwój i rozbudowa Pragi i jej przedmieść nie była pożądana, dopiero więc po wojnie zaczęło się tu naprawdę życie.

Dzisiaj Praga z przyległemi dzielnicami posiada 350.000 mieszkańców! To już całe wielkie miasto, którego część willową stanowi Saska Kępa.

Za dawnych czasów odbywały się tutaj wielkie zabawy ludowe na łąkach — dzisiaj dzielnica ta stanowi piękny kompleks willowy, którym opiekuje się gorliwie Tow. Przyjaciół Saskiej Kępy, Kamionka i Gocławka.

Pracy tu wiele, ale praca ta zdaje się na tym terenie o tyle łatwiejsza, że tworzy się tutaj coś z niczego, od podstaw. Zasadniczo niewiele tu jest do burzenia starych budynków — ot, gdzie nie gdzie jakaś chałupa, czy gospodarski budynek. Właśnie ostatnio zburzono taką chałupę drewnianą, która znalazła się naraz wpoprzek nowej ulicy. Zburzono ją, zapłacono kilkanaście tysięcy złotych „odszkodowania" właścicielom i nowa ulica została odkorkowana.

Ale i tu staje na przeszkodzie brak konkretnego planu regulacyjnego miasta.

Ach ta regulacja! Robi się plany, zatwierdza je, a po niejakim czasie plany te unieważnia się i znów robi nowe, a tymczasem obywatele cierpią na tem, budować nie mogą i czekają jakiegoś zmiłowania.

Na dobitek tego, jak mi wyjaśnia prezes Tow. Przyjaciół tej dzielnicy, adw. Kraushar, — Bank Gospod. Krajowego nie daje obecnie pożyczek pod budowę na peryferjach miasta. Tylko centrum Warszawy ma ten przywilej! Nic dziwnego więc, że budownictwo w dzielnicach nowych zamiera i jest utrudnione. Buduje tylko ten, kto ma własną gotówkę, albo korzysta z prywatnych, a co zatem idzie, droższych pożyczek, względnie stawia budynki tanie, liche i nie upiększające danej dzielnicy.

Nie przeszkadza to jednak, że Saska Kępa pozyskała cały szereg pięknych pałacyków i will, stawianych przez znane jednostki ze świata już to lekarskiego, artystycznego czy prawniczego. Niejeden pałacyk, zdobiący dzisiaj Saską Kępę, mógłby z powodzeniem stać na pryncypalnej ulicy stołecznej.

Najpiękniej dzisiaj przedstawiają się na Saskiej Kępie dwie arterje główne: Aleja Waszyngtona, łącząca most Poniatowskiego z Grochowem, i ul. Francuska.

Aleja Waszyngtona, która bierze swój początek u Ronda, koło Parku Paderewskiego, także obecnie już pięknie uporządkowanego, jest w tej chwili zabrukowywana kamieniem ciosanym. Szerokość jej wynosi 9 mtr. Posiada chodnik wysadzony drzewami po jednej swej stronie. Dawna t. zw. Czerwona Droga została zachowana i na przyszły rok po niej, naturalnie po przerobieniu nawierzchni, biedz będzie linja tramwajowa.

Tym sposobem mieszkańcy Saskiej Kępy otrzymali piękną arterję komunikacyjną.

Ulica Francuska, o której wspominałem powyżej, jest drugą z kolei uporządkowaną ulicą tej dzielnicy. Posiada już także szeroką jezdnię, zabrukowaną kamieniem ciosanym, i chodniki po obu stronach. Posadzono tu także na całej długości ulicy drzewa. Na tej ulicy też pod Nr. 3-a mieści się Urząd Pocztowy i telegraficzny dla tej dzielnicy, noszący Nr. 33. Biegnie też po niej linja autobusowa do Otwocka.

Naturalnie i w tej dzielnicy miasta, jak i we wszystkich innych głównemi bolączkami są brak komunikacji i kanalizacji, przyczem do czasu aż miasto nie przejmie stacji pomp i nie przyspieszy kwestji odwodnienia Saskiej Kępy, nie może być mowy o należytym rozroście tej dzielnicy, twierdzi prez. Tow. Prz. Saskiej Kępy, mec. Kraushar.

Towarzystwo stara się też o postawienie kaplicy i w tym kierunku czynione są starania, by na Saską Kępę przenieść starą, drewnianą kaplicę z Kamionka, która tam się znajdowała zanim postawiono nowy kościół Matki Boskiej Zwycięskiej. Starania te o tyle zdają się być uwieńczone powodzeniem, że miasto da grunt pod kaplicę, ale najpewniej zażąda postawienia kaplicy murowanej, co znów sprawę przewlecze z powodu braku odpowiednich funduszów.

Ostatnio dowiadujemy się, że na skutek starań Tow. Przyjaciół Saskiej Kępy, zarząd m. Warszawy zakupi w najbliższym czasie 5 autobusów i uruchomi nową linję komunikacyjną, łączącą Rondo Waszyngtona, przez ul. Francuską i Aleję Zwycięzców z wałem miedzeszyńskim. Nowa ta linja oznaczona będzie literą „S" i zapoczątkuje nową erę komunikacyjną w stolicy, gdyż opłata 30 gr. upoważniać będzie pasażera do przesiadania się z autobusu do tramwaju i odwrotnie.

St.

Nowe władze Tow. Przyjaciół Mokotowa

W seszłym tygodniu, w sali spółdzielni budowlanej urzędników Min. Spraw. Wewnętrznych przy ul. Fałata, odbyło się walne zebranie członków Koła Przyjaciół Mokotowa, na którem był obecny prez. m. Warszawy, p. min. Starzyński.

Zakres prac, przewidzianych na najbliższą przyszłość w tej dziedzinie, jest bardzo obfity. W dziedzinie komunikacji przewiduje się przedłużenie linji tramwajowej do Szop Niemieckich; w dziedzinie prac wodociągowo-kanalizacyjnych i gazowniczych — przyłączenie do sieci ul. Naruszewicza, Racławickiej, Włodarzewskiej i innych. Wreszcie w końcu lipca r. b. przewiduje się usunięcie torów kolejki z ul. Filtrowej, Polnej i 6 sierpnia oraz przeniesienie stacji kolejki Grójeckiej nasamprzód do ul. Odyńca, potem do Szop Niemieckich.

Ustępującemu Zarządowi z prezesem J. Kamlerem udzielono absolutorjum i wyrażono podziękowanie za pracę.

Do nowego zarządu powołani zostali: pp. inż. Ambrożewicz, dyr. Drozdowski, prof. Hilarowicz, inż. Kamiński, inż. Horoch, b. wojewoda Kirst, prok. Nowakowski, nacz. Pachnowski, dr. Stypułkowski, inż. Różański, dyr. Wędołowski, dyr. Wieliński, inż. Witkiewicz, radca Wyszyński.

L.

W następnym numerze „Świata" wywiad z inż. H. Orleańskim o rozbudowie wybrzeży Wisły.



na lewo
Nowoczesna willa Dyr. J. Łepkowskiego przy ul. Francuskiej

na prawo
Willa znakomitego muzyka Grzegorza Fitelberga



MODA LETNIA W RÓŻNYCH KRAJACH



MODA NIEMIECKA.

Kostjum na wycieczki morskie. Granatowe spodnie i kapelusz, biała pikowa kamizelka, plecy obnażone.





MODA NIEMIECKA.

Suknia wieczorowa z blado - różowej tafty, suto marszczona.



MODA ANGIELSKA.

Czarno - biała toaleta popołudniowa.



MODA ANGIELSKA.

Pyjamy i shorty plażowe



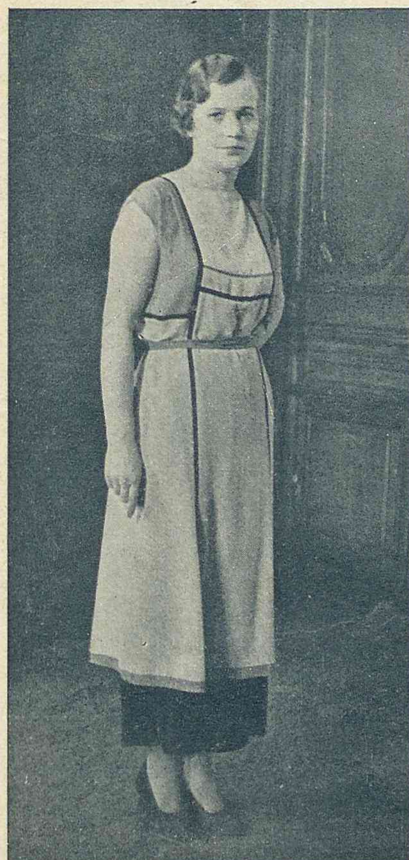
MODA SOWIECKA.

Kobiety sowieckie też chcą być eleganckie. Odbywają się tam rewje mód, na których gromadzą się tłumy. Modele jednak nie grzeszą wytwornością.



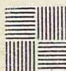
MODA SOWIECKA.

Kostjum kąpielowo - plażowy.



MODA SOWIECKA.

To się nazywa „wytworna suknia wizytowa"... W Warszawie nazwanoby ten model fartuchem kuchennym—i żadna z pań nie chciałaby go włożyć.





MODA... PRZEWIDUJĄCA.

Paryż lansuje „ostatnie modele" czarujących... masek gazowych.

A. K. SEMADENI



MODA... KOMICZNA.

Tak ubierało się „sportowo" pokolenie naszych matek około roku 1890.





tydzień świata

Z podróży min. Kościałkowskiego

W ubiegłym tygodniu p. minister Kościałkowski odbył parodniową podróż po Małopolsce wschodniej. Podróż ta dostarczyła panu ministrowi wielu ciekawych obserwacji z terenu. Ludność miejscowości do których zawitał min. Kościałkowski, z zadowoleniem korzystała z możliwości bezpośredniego kontaktu z najwyższym przedstawicielem naszej władzy administracyjnej.



„Mrs 9" król Gustaw V niezmordowanie gra w tenisa



Huculi, wśród których większość to rezerwiści W. P., zwartą ławą otoczyli ministra.

Obok min. Kościałkowskiego stoją: woj. Jagodziński, dyr. departamentu Kawecki, naczelnik Suchenek-Suchecki, radca Stawicki, naczelnik Bruniewski i starosta Staniewicz.

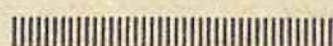
Minister Kościałkowski podczas odpustu dorocznego przed cerkwią w Kossowie.



Janina Piaskowska, jedna z bardziej utalentowanych artystek młodszego pokolenia.



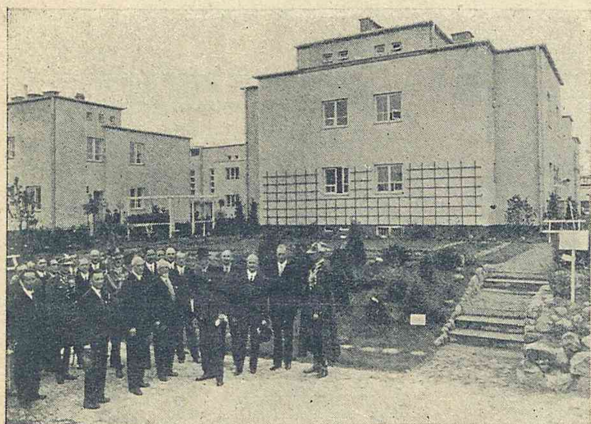
Na lewo: Mieczysław Pianowski, Dyrektor Baletu Opery Warszawskiej.





Na prawo: znany pianista p. Władysław Burkath w dn. 23 lipca będzie miał recital w Polskiem Radjo.

Pan Prezydent R. P. na Wystawie Budowlano - Mieszkaniowej B. G. K. na Kole



Pan Prezydent w ogródku wystawowym firmy C. Ulrich. Stoją od lewej: dyr. Wystawy Bober, pułk. Głogowski, St. Schönfeld, woj. Jurgielewicz, dyr. inż. A. Machlejd, dyr. Świeżawski, Pan Prezydent, dyr. J. Machlejd, prezes gen. Górecki, dyr. Garbusiński.
Ogródek został zgłoszony do Konkursu, urządzonego przez Komitet „Święta Wiosny", w myśl inicjatywy prezydenta miasta; p. ministra Starzyńskiego.

Fot. A. Wojciechowski



Pan Prezydent w miłej rozmowi z kolegą z ławy uniwersyteckiej, dyrektorem firmy C. Ulrich, inż. Arturem Machlejdem. Stoją od lewej: prezes gen. Górecki, pułk. Głogowski inż. A. Machlejd, woj. Jurgielewicz, Pan Prezydent, dyr. Świeżawski, dyr. Garbusiński, kpt. Hartman, dyr. Józef Machlejd.

Fot. J. Malarski



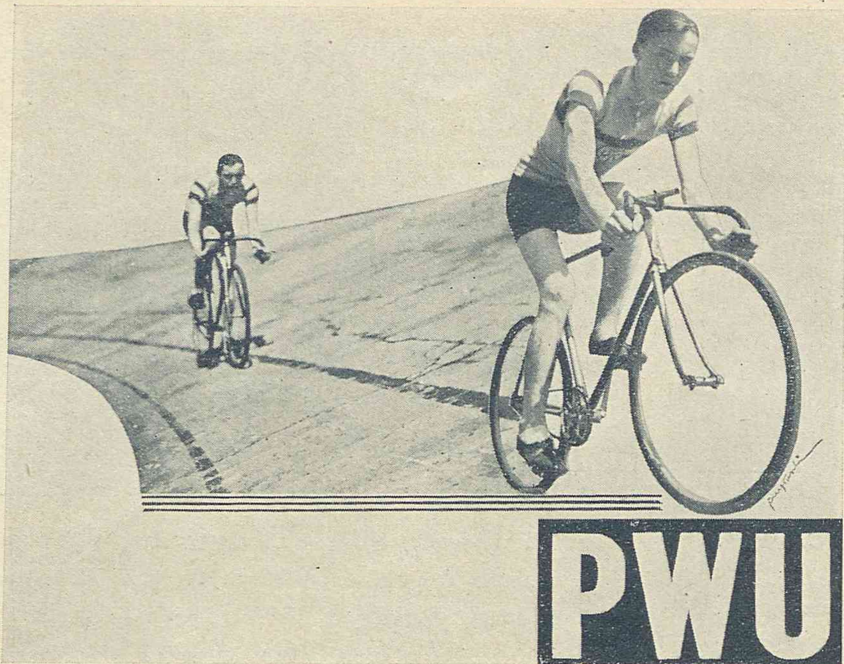
Na zdjęciu Pan Prezydent ogląda całkowicie wykonane w kraju oryginalne piece, stale palące się „American Union", których kilka ogrzewa rezydencje zimowe Pana Prezydenta, dając dużą oszczędność w paliwie, oraz równomierną przyjemną ciepłotę.

Fot. J. Malarski



P. Minister Skarbu Zawadzki na wystawie Budowlano Mieszkaniowej na Kole w towarzystwie prezesa B. G. K. Generała Góreckiego Komisarza Rządowego B. G. K., St. Rybałtowskiego, dr. Barysza, Dyrekcji, Banku oraz Dyr. Wystawy magistra T. Bobera.

Zarząd wystawy powierzył fotografowanie na terenie wystawy, wyłącznie firmie Jan Malarski, Chmielna 10, tel. 2.24.20.



Wielki sukces rowerów „ŁUCZNIK EXTRA"

W wyścigu o Mistrzostwo Szosowe Polski na 200 klm. zwycięstwo osiągnął Napierała, zyskując 1-sze miejsce na rowerze „ŁUCZNIK EXTRA", produkcji Państwowych Wytwórni Uzbrojenia, biuro sprzedaży: Warszawa, Ossolińskich 1. Na rowerach tejże marki zajęli również czołowe miejsca Zieliński i Michalak.

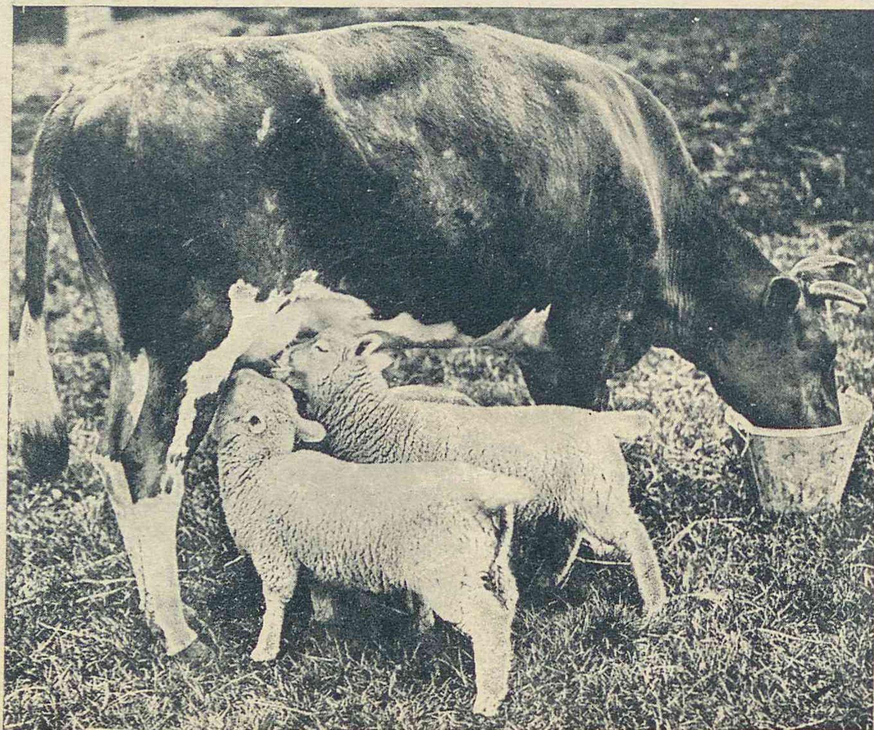
Kosmetyki XX wieku
ELOE-BORYSZEW
używają następujące zakłady kosmetyczne:

Arteis, Mars. 116, tel. 531-51
Białobłoccy i S-ka, Hotel Bristol, Krak. Przedm. 42, tel. 677-47
„Elos", Zgoda 1, tel. 505 01
„Iwa", Filtrowa 81, tel. 842-29
Zoja", Służewska 3, tel. 863-31

Belgijska Spółka Akcyjna
ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE BORYSZEW
Warszawa, Mińska 25, tel. 561-20

Dr. Władysław Ostaszewski Chirurg Stomatolog
Gabinet lekarsko-dentystyczny
Krucza 44/2, tel. 8-75-88
dawniej Żórawia 18, Warszawa
Diatermja, Sollux, Kwarcówka. Regulacja szczęk i zębów

Wzruszający przykład braterstwa wśród zwierząt: krowa karmi dwójkę osieroconych jagniąt.



Najtrudniejsze zadanie letnich miesięcy

Przez sześć długich zimowych miesięcy wygląda się z utęsknieniem lata, pory wakacji i urlopów, a kiedy wreszcie lato nadchodzi, zjawia się nieodmiennie ta sama troska: jak spędzić najwygodniej, najzdrowiej, najmilej i naturalnie... najtaniej — letni urlop. Marzeniem każdego jest wyrwać się jak najdalej z dusznych murów miejskich i kieratu codziennych obowiązków na swobodę. Trzeba jednak liczyć się z możliwościami finansowemi i marzenia uzgodnić z budżetem tak, aby otrzymać najwięcej korzyści dla ciała i umysłu.

Taniość i pożytek łączą w sobie morskie wycieczki, urządzane na polskich statkach. Dzięki tym wycieczkom, organizowanym z niesłabnącem powodzeniem od szeregu lat, każdy może, przy bardzo niewielkich kosztach i bez żadnych zbędnych formalności, wyjechać do Danji, Szwecji, Anglji, Belgji, Norwegji lub też zwiedzić cudowne kraje Południa.

Podróż morska dostarcza wielu niecodziennych wrażeń, orzeźwiających umysł i ciało, zaś miła, swojska atmosfera polskości nie pozwala odczuć przykrości osamotnienia wśród obcych — uczucia tak zwykłego przy wyjeździe zagranicę. Nadmienić trzeba, że polskie statki zapewniają pasażerom całkowitą sprawność, bezpieczeństwo i wygodę, a słyną szeroko, zwłaszcza dzięki swej znakomitej kuchni i ugrzecznionej usłudze. Podróżując na polskim statku, nie zostawia się pieniędzy u obcych, lecz wzbogaca polską flotę handlową z pożytkiem dla kraju.

Najbliższe wycieczki statkiem „Kościuszko" odbędą się w następujących terminach:

do Sztokholmu — od 23 do 27 lipca;

do Kopenhagi i Bornholmu — od 30 lipca do 3 sierpnia;

„Po Morzu Północnem" — od 6 do 19 sierpnia;

do Kopenhagi — od 21 do 25 sierpnia;

do Sztokholmu — od 27 do 31 sierpnia;

„Wokół Europy" — od 10 do 30 września.

Wszelkich informacji o wycieczkach udzielają oraz przyjmują zapisy: Gdynia—Ameryka Linje Żeglugowe S. A., Warszawa, plac Małachowskiego 4, oraz Biura Podróży.

Zabawa i sport rozwijają tężyznę młodzieży i wywołują zbawienny, zdrowy głód. Już po niedługim czasie stwierdza każda matka idealny rozwój swych dzieci, którego niemożna sobie wyobrazić bez smacznych i odżywczych budyni Oetkera, podawanych na deser. Rumiane policzki i roześmiane oczy oto najlepsze świadectwo zdrowia młodego pokolenia.

„KĄCIK PRAKTYCZNY"

MALINY

Truskawki w tym roku zawiodły oczekiwania pań domu — zawziętych gospodyń, — takich, co to lato całe myślą o zabezpieczeniu się na zimę, o zapełnieniu spiżarni wszelkiego rodzaju przetworami owocowemi. Było tych truskawek dużo i były bardzo tanie, ale jakieś nie takie bujne olbrzymki, jak lat innych i jakieś kwaśne, bez aromatu.

Widocznie dojrzały w czasie chłodów i to na nie ujemnie wpłynęło.

Za to maliny nad podziw obrodziły.

Widocznie sprawiły to ostatnie dni upalne. Są wspaniałe, ciemno amarantowe, rozmiaru nie już damskiego, lecz krawieckiego naparstka, nęcą oko, budzą apetyt, obiecują ugaszenie pragnienia. Wszędzie stoją koszyki pełne tego rubinowego owocu.

O tych konfiturach chcę właśnie słów kilka powiedzieć — gdyż maliny, o ile są smaczne i pożyteczne w gospodarstwie, o tyle mają opinję trudnych do smażenia.

Należy rozróżniać dwa rodzaje konfitur malinowych — użytkowe, gospodarskie, służące na dodatek do legumin, kremów, ciast i t. p. i reprezentacyjne (że je tak nazwę) do ubierania tortów, do podawania na podwieczorkach do herbaty lub ze śmietanką. Pierwsze powinny być tylko smaczne i aromatyczne, a czy tam jakaś jagódka się rozpadnie, czy jakieś ziarnko na wierzch wypłynie, nie będzie to miało dużego znaczenia.

Inaczej jest z temi malinami od parady. Chcąc otrzymać jaknajlepszy rezultat pracy, należy zacząć od tego, że wybieramy najlepszy surowiec. Owoc zbierany najdalej ubiegłego wieczoru (nie w czasie upału i nie z rosą ranną), zebrany wprost do koszyka i przeniesiony w tym samym koszyku. W stolicy to nie przedstawia trudności, gdyż pierwszorzędne ogrodnictwa, we własnym interesie, w taki sposób maliny dostarczają na sprzedaż.

Duże, jędrne maliny układamy jedną obok drugiej na półmisku, skrapiamy spirytusem lub arakiem, posypujemy obficie drobnym kryształem lub pudrem i wynosimy na noc w chłodne miejsce. Owoc straci część soku, lecz zjędrnieje i stanie się odporniejszym na zmiany zachodzące przy smażeniu.

Na kilo malin bierzemy dwa kila cukru (już licząc ten, co użyliśmy do posypania). Robimy bardzo gęsty syrop, szklanka wody na kilo cukru, wrzucamy nań maliny z sokiem, który z nich wyciekł. Potrząsamy miedniczką, aby się owoc dobrze ułożył i zanurzył w syropie. Gotować wolno pięć minut, następnie odstawić miedniczkę od ognia na minut dziesięć, znów postawić na ogień i wolno gotować pięć minut, — znów odstawić na minut dziesięć. Powtarzać to cierpliwie, aż maliny się staną przezroczyste i widać w nich będzie ziarnka. Do gotowych wsypać na pięć kilo całej konserwy (2 kg. świeżych malin i 4 kilo cukru) jedną paczkę zaprawy do konserw, wymięszać ostrożnie, nie gotując więcej. Zupełnie ostudzone konfitury składać do słoików. Gdyby, pomimo wszelkich przedsięwziętych ostrożności, trochę luźnych pestek płynęło, składać owoce do słoików dużą szpilką (np. dawną od kapelusza) a syrop przecedzić przez suche sitko.

Pani Elżbieta.

10 MINUT
starczy zupełnie
do przyrządzenia doskonałej marmelady czy galaretki — lecz tylko przy pomocy naturalnego środka
OPEKTA
Żądać w drogerjach i składach kolonjalnych

SKAUCI! SPORTOWCY! TURYŚCI!
PRZED WYJAZDEM NA WYCIECZKĘ ZAOPATRZCIE SIĘ W
PUDER DJACHYLOWY MOTOR
przeciwdziałający poceniu i odparzeniom.

Fabryka Trykotaży
Jan Matuszewski
102 Marszałkowska 154
33 Chmielna 40 Nowy Świat

Znak ochronny
MALINY-WILLANÓW
CODZIENNIE ŚWIEŻE — NIEMA ROBACZYWYCH
W ORYGINALNYCH KOSZYCZKACH
Do nabycia w dobrych owocarniach i sklepach spożywczych.
Już tylko kilka dni.

KOSMETYKA PANI ZOJI

WYCIECZKA ODMŁADZAJĄCA.

Nietylko samopoczucie fizyczne wpływa na nasz wygląd zewnętrzny — nasz duch, samopoczucie psychiczne, jeszcze większe mają znaczenie.

Czy może dobrze wyglądać człowiek zdenerwowany, zniechęcony, apatyczny, zły.

Młodość, zapał, wiara, optymizm—zapala blaskiem oczy, opromienia twarz, wygładza rysy, wyprostowuje sylwetkę, nadaje żywość i elastyczność ruchom.

Humor, pogoda ducha, zaradność, sprawność, wiara w życie — to wszystko kwitnie wśród młodych, gdzie duch jest zdrowy.

Te wszystkie przymioty kwitną w obozie harcerskim, gdzie każdy jest młodym (harcerz w każdym wieku jest młodym).

Cudowną wycieczką odmładzającą jest wycieczka do obozu harcerskiego.

Tam widzimy, jak właściwie człowiek niewiele potrzebuje, aby mieć radość, zadowolenie; tam widzimy, jak to właściwie zależy od nas samych.

Przypatrując się wszystkim przymiotom młodości i zdrowego ducha — odrodzą się w nas samych te oddźwięki, które nas opromienią wiarą, optymizmem, młodością.

Wycieczka do Obozu Harcerskiego cudownie odmładza ducha!

Bezpłatnych porad kosmetycznych Czytelnikom „Świata" udziela codziennie 4—6 osobiście Pani Zoja w swoim Salonie Kosmetycznym, przy ul. Służewskiej 4.

PORADY KOSMETYCZNE

Odpowiedzi Redakcji.

Dla Pana na urlopie. To, że Pan zauważył zmarszczki na czole, wokoło oczu i na skroniach dopiero teraz podczas urlopu — nic dziwnego — gdyż Panowie wogóle b. mało zwracają na to uwagi mimo to, że minął już czas, kiedy wystarczało, aby mężczyzna był tylko trochę ładniejszy od djabła.

Aby uniknąć zastarzałych zmarszczek, może używać Pan tylko biologiczny, odżywczy krem *ELOE-JUNO,* który nadaje skórze elastyczność, odmładza jej tkanki, wygładza zmarszczki.

Pani Ob. w Gdyni. Istotnie obecnie są bardzo modne włosy farbowane, więc farbuje włosy dużo młodych pań. Niebezpiecznie jednak farbować włosy słabe, pokryte łupieżem, jak to Pani wspomina; najpierw należy włosy uzdrowić i wzmocnić.

Przy tłustym łupieżu, jak to miejsce ma u Pani — należy głowę myć raz na tydzień, przyczem 2 do 3-ch razy wcierać płyn *ELOE-CAPILIN.* Poprawa włosów następuje już po 6-ciu tygodniach.

Panna Rita N. Otwarte pory powoduje łojotok. Aby zwalczać łojotok, należy twarz umywać gorącą wodą, po umyciu zaś wodą stosować płyn *ELOE-DEFURUM.* Wyprysków wyciskać nie należy, natomiast robić okłady z waty umoczonej w tymże płynie *ELOE-DEFURUM.*

Owszem, wśród preparatów *ELOE-BORYSZEW* znajdzie Pani doskonały puder we wszystkich kolorach, jak również wszystkie środki upiększające.

TESS SLESINGER

PO KURACJI

Niewiadomo, czemu Bud nie rozsiodłał koni, pozostawiając je lekko uwiązane przed domkiem „Mamci", jakby dar pożegnalny dla niej. Bud jest dobrym cowboy'em, ale mam wrażenie, że czasem zaniedbuje konie dla tych rozwódek. Z drugiej strony, Jast słusznie twierdzi, że bliskie sąsiedztwo Reno jest dla ranchy bezwzględnym atutem. Właściwie powinniśmy reklamować niebieskie oczy Bud'a w naszych prospektach.

Jeśli już o tem mowa, to czyż ja sama siedziałabym tu na ranchy, pomagając Jastowi w prowadzeniu jej, gdyby nie „bandanna" Jasta, zawiązana w węzeł na jego opalonej piersi. Czy po otrzymaniu dyplomu nie byłabym wróciła prosto do domu do Chicago? Jest coś fatalnego dla kobiet ze Wschodu w sposobie, w jaki ci panowie koniarze na Zachodzie noszą swoje „bandanny" i kapelusze cowboy'skie. A może to tylko różnica klimatu?....

Patrzałam na cztery konie na tle gorejącego zachodu. Chiquita przerzuciła swoją długą szyję poprzez siodło Komancza, a po chwili ustawiły się wszystkie w rząd i zapadły w lekki, baczny sen.

Byłam ciekawa, jak „Mamcia" — dla was Pani Montague z Filadelfji — czuła się teraz, gdy nas opuszczała i co jej synek mówił na zbliżającą się datę ślubu i otrzymanie nowiutkiego jak z igły tatusia....

— Co za rozkosz, będzie mieć znów gorącą wodę i wszystkie wygody — mówiła Mamcia. Zdawało mi się, że jednocześnie spojrzała tęsknie na szerokie plecy Bud'a — i telefon, zabawy i coś możliwego do picia... Mam już potąd Reno i tej przeklętej ranchy — przepraszam cię, Franeczko — tu uśmiechnęła się do mnie. — Aby tylko autobus nie spóźnił się....

Nie ruszyła się jednak, aby zmienić spodnie do konnej jazdy na szykowny strój rozłożony na łóżku. Siedziała, wyglądając przez okno, w zsuniętym z czoła kapeluszu cowboy'skim, który Bud dał jej sześć tygodni temu. — Radź sobie jak możesz, syneczku — zawołała — z tą lodową wodą. Filip nie będzie chciał takiego brudaska. Wiadziałm, jak Jimmie w umywalni wymywał sześciotygodniowy pył Nevady z uszu, przygotowując się na spotkanie przyszłego ojczyma.

— Ciekaw jestem, jak ta nowa kobita wygląda — odezwał się Bud z zainteresowaniem. Stał w drzwiach domku Mamci, plecami do nas odwrócony. Nogi w granatowych spodniach miał wygięte od nieustannej jazdy konnej.

Usłyszałam, jak Chiquita i Komansz poruszyły się w czujnym śnie, a Północ uderzyła kopytem o kupę kamieni, z których Bud zrobił sobie swoją prymitywną kuźnię. Setki razy prosiłam go, żeby ją przeniósł bliżej zabudowań folwarcznych, lecz Bud lubi kuć konie w takiem miejscu, w którem przejeżdżający mieszczuchy mogą go oglądać i zatrzymawszy się patrzyć, jak do pasa obnażony, połyskujący od potu, bije młotem w kowadło własnej roboty. A Jast zapewne jest zdania, że to należy do reklamy. — Jast mówił mi, że przyjechała z Long Island.

— Będzie zapewne jeździła na damskiem siodle — odparła Mamcia z przekąsem. — Zapewne będzie z niej blada miejska elegantka, obawiająca się grzechotników w łóżku. Nie będzie znosiła tych wszystkich niewygód, tak jak ja. Zobaczycie, że już jutro stąd ucieknie.

Najwidoczniej nie spieszyła się z przebraniem w swój śliczny miejski strój i w przypięcie gardenji, które Filip przysłał jej wczoraj na rozprawę rozwodową do sądu, choć autobus, który miał przywieźć nowego gościa, miał wywieźć ją na zawsze z ranchy i z Reno. — Prędzej, Jimmie — nagliła — nie trzeba, żeby Filip na nas czekał. — Odwróciła się do Bud'a i do mnie: — Filip będzie na nas czekał w Riverside — rzekła, a we wzroku utkwionym w Bud'a i w głosie jej brzmiało wyzwanie.

Tupiąc obcasami, malec przyszedł prosić Bud'a o pomoc przy zdjęciu butów.— Słuchaj Mamciu, ja tu chcę wrócić na przyszłe wakacje, nie chcę jechać na żadne wstrętne letnisko. Chcę jeździć konno.....

— Filip kupi ci konia — rzekła Mamcia bezdźwięcznie.

— Jakąś starą szkapę, jakieś angielskie siodło! — zawołał chłopiec z pogardą i smutkiem, malującym się na pyzatej, piegowatej twarzyczce. — Chcę być cowboy'em, jak Bud.

— Nie jestem żaden cow-boy — odezwał się Bud gniewnie. — Mówiłem ci, że mój tata ma własną ranchę, jedną z największych w Oklahomie. Była to drażliwa materja dla Bud'a, który lubił opowiadać ludziom w Reno, że konie Jasta są jego, jak gdyby cow-boy, który coś posiadał, przestawał być cow-boy'em.

— Strasznie mi żal odjeżdżać mojego konika — ciągnął Jimmie. — Dziś dużo lepiej jeździłem, co Bud? Dobrze kłusowałem, dobrze się trzymałem, nieprawdaż? Ostatnia moja jazda — wybuchnął. — A właśnie dziś lepiej jeździłem a teraz ...teraz już nigdy nie nauczę się jeździć ze srebrnym dolarem między nogą a siodłem — mówił tym wysokim tonem głosu, którego używa dwunastoletni chłopak, powstrzymujący się od łez.

— Myślałby kto, że Filip nie da nam wszystkiego co najlepsze... najlepsze... — powtórzyła przeciągle i widziałam, że wzrok miała utkwiony w step, a może tylko w ten stos kamieni, obramowany jej oknem, przy którym jej sześciotygodniowy wierzchowiec, Komansz, ocierał się o Chiquitę Bud'a.

— Wiem, że Filip jest morowy — potwierdził Jimmie.

Bud ściągnął mu wreszcie buty i podał je szorstko chłopcu. — A to ci dopiero będzie frajda, kiedy się stąd zabierzesz, Jim — rzekł — nie będzie mnie już nikt nudził, żeby koniom dawać jeść po trzy razy na dzień... Czy ten autobus już nie powinien tu być?

— Będzie z niej pewnie histeryczka — rzekła uszczypliwie Mamcia. — Clark i Mooney mają jej sprawę w swoich rękach, a wszystkie ich klijentki to histeryczki. Niczego nie załatwią poprostu i przyzwoicie. Napewno sprawa jej będzie się ciągnąć miesiące całe, a ona będzie wszystkich zanudzać opowiadaniem o niegodziwości swojego męża i że to tylko jego wina, że ona tu się znajduje. Prawdopodobnie będzie to druga Churchillowa, bać się będzie pustyni i koni i Indjan i będzie cię prosiła, abyś sypiał pod jej drzwiami.... Życzę ci szczęścia... — dokończyła ostro.

— No, no, i co jeszcze — odparł lakonicznie Bud. Widziałam w jego oślepiająco niebieskich oczach błysk poczucia władzy, jaką miał nad kobietami, nad temi wszystkiemi przecywilizowanemi damami ze Wschodu, przybywającemi tu „na kurację". Władzę tę przyjmował jednak równie naturalnie, jak i swój cudowny sposób ujarzmiania koni. Był bardzo piękny, lecz nie elokwentny i właściwie nie wiem, co on czuł, a nawet co zachodziło między nim a temi „kobitami". Wiem tylko, że nie mogliśmy nigdy mieć dwóch przystojnych rozwódek równocześnie na ranchy, bo zaraz by się pokłóciły.

Nie mogłam nigdy Bud'a rozgryźć. Czasem wydaje mi się, że to mężczyzna w pełni sił, umiejący wszystko, co mężczyzna powinien umieć, ale to może dlatego, że na Zachodzie najprostsze rzeczy stają się najważniejsze: umieć podkuć konia, jeździć ze srebrnym dolarem między siodłem a siedzeniem, śpiewać „Home, home on the range" prześlicznym tenorem cow-boy'a. Kiedyindziej pamiętam tylko, że to ten małomówny chłopak, któregośmy z Jastem znaleźli w Reno i zabrali ze sobą na ranchę,na przynętę dla mieszczuchów. Było to równo trzy lata temu, w ów dzień kiedy spaliłam bilet swój do Chicago i zdecydowałam się pozostać na zawsze z Jastem na ranchy...

— Pamiętasz, cośmy o Mamci myśleli sześć tygodni temu? — spytał Bud.

— Ja pamiętam — odparła z wesołym śmiechem Mamcia. — Pamiętam, kiedy

SPRZECZKA

— Co mi tam pleciesz duby — mówił Piotr do Jana —
Na dobre tysiąc stawek jest jedna wygrana, —
Portki przegrasz, zostaną ci długi i smutki. —
To rzekszy wlazł do knajpy i opił się wódki.

A Jan, kupiwszy losy, czekał najspokojniej,
I cierpliwość została nagrodzona hojnie,
Bo przy pierwszem ciągnieniu, ani mniej, ani więcej,
Na numer pana Jana padło sto tysięcy!
Tu dopiero Piotr począł drapać się w łysinę
I łbem trykać o szafę, zajętą za długi.
Zaś Jan znów kupił losy i tak się zawinął,
Że w następnem ciągnieniu wygrał po raz drugi!



wyskoczyłam z Jimem z omnibusu, Bud powiedział: Hm... przystojna blada twarz... I pamiętam, żeście oboje byli konno, na Chiquicie i Złotym Pyłku i Boże mój, jakże strasznie się przeraziłam, kiedy Chiquita zaczęła nagle wspinać się i wierzgać i dęba stawać i byłam już pewna, że go zrzuci. Nigdy nie widziałam Chiquity takiej, była jak szalona...

— A pamiętasz, jak ją uspokoił a potem powrócił, śpiewając na cały głos: „Home, home" — wołał podniecony Jimmie — nie wiem, jak to było, Bud, że ci głos nie drżał ani trochę....

— Tak, a właśnie kiedy miałam podnieść walizkę z ziemi, podjechałeś galopem na Chiquicie i myślałam, że już po mnie, a tyś się schylił i podniósł ją sam— Mamcia śmiała się aż do łez.

— A nawet nie wyjąłeś nóg ze strzemion — wołał chłopiec. — Mamciu, a cośmy robili tego pierwszego wieczoru, już nie pamiętam?

— Och, księżyc świecił tak cudownie... niczego podobnego w życiu nie widziałam, a Bud... — Mamcia trzęsła się ze śmiechu z samej siebie. — Pojechaliśmy konno, a Bud mówił, że szałwia pachnie tak mocno tylko, kiedy księżyc jest w pełni.

— Już pamiętam—wykrzyknął Jimmie —a kiedy wróciliśmy, ty, Mamciu, mocowałaś się z Bud'em, a potem on musiał ci buty ściągać, bo tak cię mięśnie bolały, żeś się wcale nie mogła zgiąć. Potem śpiewaliśmy. Nauczył nas „Home, home on the range...."

— A ja odkryłam, że mam alt, ja i alt — dodała Mamcia, ocierając śmiejące się oczy.

— Ciekawe, czy nowa kobieta będzie miała sopran — odezwał się Bud. Autobus powinien tu być lada chwila teraz.

— Autobus? Rzeczywiście? — szydziła Mamcia. — Chcesz, żeby był punktualny, jadąc po tej „szerokiej, gładkiej szosie do Reno", nad którą Jast unosi się w reklamach. Wogóle tu niema nic z tego, co było zapowiedziane w prospekcie. Nic, literalnie nic. Z wyjątkiem koni i „codziennego cudu zachodu słońca w pustyni". Gdyby nie konie, uważałabym, że to jest najgorsze letnisko, w jakimkolwiek byłam — niema gorącej wody, usługa pod psem, żadnej rozrywki. Nigdybym tu nie przysłała żadnej z moich przyjaciółek.

— Może już czas byłby się ubierać, Mamciu — rzekłam łagodnie. Kobiety czasami w ostatniej chwili wpadają w histerję. I to niewiadomo czemu.

— Oczywiście. Idę się zaraz przebrać. Siedzę tu poto tylko, żeby się uśmiać z własnej głupoty. Że też tu mogłam tyle czasu wytrzymać? Nie mogę się sama sobie nadziwić. Kiedy mogłam była tak się świetnie bawić na wybrzeżu w Reno, w tym zapadłym kącie tylko jeździłam i jeździłam konno, z nikim prawie nie rozmawiałem, tylko z jakimś cow-boy'em, na nic nie patrzałem, tylko na tę wielką, szarą, ponurą pustynię. Gdyby Filip wiedział, że ja tak tu żyję, jak jakiś dziki Indjanin, byłby zaraz przyjechał...

— Autobus jest już w dole koło Indian Head — zawołał Bud — widzę tuman kurzu.

— Mnie nie potrzebujesz tego oznajmiać — roześmiała się gorzko Mamcia.— Dość się spieszę, żeby już raz opuścić tę przeklętą ranchę — miłosierny Boże, żeby tak Filip słyszał, że przeklinam. Jakże do djabła mam się ubierać. Wynoś mi stąd zaraz... zaraz, poczekaj, muszę ci jeszcze podziękować, żeś nigdy nie zatkał tej dziury w dachu. Zobaczysz, co na to powie ta owa pani, kiedy deszcz będzie jej kapał na nos przez noc całą. Bud — krzyknęła, chwytając go za ramię, gdy wychodził z chaty — zabieraj ten swój przebrzydły kapelusz cowboy'ski, daj go nowej „kobicie" i pielęgnuj dalej swój południowy akcent, ty cow-boy'u z Oklahomy. „Niechże się wam te liczka tak nie opalają, pani, bo patrzeć mi przykro..." Och, mam dosyć całej tej dziury, mam jej potąd.... Żeby już raz być znów wśród cywilizowanego świata... Jakeście mówili, że się nazywa — krzyknęła za nami — Titcomb? Znam na Wschodzie jednych Titcombów i są okropni, okropni są ci Titcombowie — głos podniosła piskliwie — najniesympatyczniejsi ludzie, jakich znam...

Nie słyszeliśmy nic więcej, bo Chiquita zaczęła rżeć co sił na widok Buda, a z dołu rozlegał się cichy warkot autobusu.— Co za wspaniała kobieta z tej Mamci — rzekłam. — Bardzo jestem ciekawy, jak ta nowa pani wygląda — odparł Bud. Zdziwiłam się, czemu odwiązywał Chiquitę. — Wiesz, Bud — rzekłam — z cie-

PIEGI ŻÓŁTE PLAMY, OPALENIZNĘ
USUWA KREM PRECIOSA PERFECTION

DANCING **PARADIS** NOWY-ŚWIAT 3 Występy słynnej pieśniarki **ELLEN AHMED** znakomitej wykonawczyni hiszpańskich piosenek oraz tancerki **DOLLY THYSSEN** na czele zespołu. Znakomita orkiestra Juljana **FRONTA**. Uwaga: Sala nowocześnie wentylowana. **Lokal czynny codziennie od 6 wiecz. do 6 rano bez przerwy.** Ceny znacznie zniżone.

Poświęcenie nowej placówki



Dnia 9 b. m. odbyło się w Warszawie, przy ul. Ossolińskich 6, uroczyste poświęcenie przez Prałata Dr. Hilchena i otwarcie nowopowstałej firmy „Polski Hollerith, Sp. z ogr. odp.", która objęła wyłączne przedstawicielstwo na Polskę wszechświatowego koncernu International Business Machines Corp., New York, produkującego maszyny buchalteryjne i statystyczne. Należy zauważyć, że dotychczas przedstawicielstwo tych maszyn spoczywało w rękach firmy Block Brun, S. A. w Warszawie. Przez zorganizowanie firmy „Polski Hollerith, Sp. z ogr. odp." powstała placówka, której wyłącznem zadaniem jest prowadzenie i wynajmowanie maszyn Hollerith.

Firma „Polski Hollerith, Sp. z ogr. odp." zajmuje się wprowadzaniem i rozpowszechnianiem nowych metod pracy w Urzędach, Zakładach Przemysłowych, Towarzystwach Ubezpieczeniowych, Gazowniach i Elektrowniach i w tym celu dostarcza od 40 lat produkowane w Ameryce maszyny systemu kart dziurkowanych.

Liczne zgromadzenie wybitnych przedstawicieli Instytucyj Państwowych i prywatnych przedsiębiorstw jest wymownym dowodem tego, że konieczność życiowa podyktowana obecnemi warunkami w handlu i przemyśle służyła za podstawę stworzenia tego przedstawicielstwa. Wśród zebranych gości byli obecni:

Dyr. J. Wróblewski, delegat p. min. Starzyńskiego, prezydenta Zarządu Miejskiego m. st. Warszawy.

Mr. F. C. Venner, dyrektor fabryki International Business Machines Corp., Endicott, U. S. A., który reprezentował prezesa tego koncernu Mr. Thomas'a J. Watson'a podczas otwarcia firmy „Polski Hollerith, Sp. z ogr. odp.".

Mr. A. B. Harris z europejskiej Centrali firmy International Business Machines corp. w Genewie w zastępstwie Mr. E. J. Holt'a, Generalnego dyrektora na Europę.

Mr. Huestis, sekretarz Ambasady Amerykańskiej.

Mr. Huddle, Generalny Konsul Amerykański.

Mr. C. Lane, Attaché Handlowy przy Amerykańskiej Ambasadzie.

L. Kotnowski, Prezes Polsko-Amerykańskiej Izby Handlowej.

E. Szturm de Strem, Dyrektor Głównego Urzędu Statystycznego w Warszawie.

A. Grabowicz, Naczelnik wydz. Głównego Urzędu Statystycznego.

W. Nowakowski, Delegat Państwowej Wytwórni Prochu w Pionkach.

Goście zostali serdecznie przyjęci i powitani przez Dyrektora firmy „Polski Hollerith, Sp. z ogr. odp." p. Inż. R. Loranta, który wygłosił do nich serdeczne przemówienie, objaśnił system Hollerith i polecił zademonstrować maszyny.

bie to dziwny człowiek. — Dziwny? — powtórzył. — Huu! huu! już trąbka — krzyknął, skoczył na konia i popędził w pełnym galopie na spotkanie autobusu.

Dalszy ciąg nastąpił błyskawicznie szybko. Mamcia i Jimmie wyszli w swoich miejskich strojach z minami bardzo niewyraźnemi. Mamcia wyglądała prześlicznie, ale trochę jakby się ubrała na pogrzeb; oboje kroczyli bardzo ostrożnie po kamienistej dróżce. Przypominam sobie, jak Mamcia rozglądała się bezradnie za Bud'em, który gdzieś zniknął, jak przedstawiłam ją pani Titcomb, też bardzo eleganckiej, przystojnej niewieście i jak nagle pani Titcomb, stojąc na stopniu autobusu, wydała zupełnie dziewczęcy krzyk: — O Boże! Zabije się.

Był to oczywiście Bud na tańczącej, wspinającej się, wierzgającej Chiquecie. Wrzeszczał jak cowboy, powiewał kapeluszem i tylko żółtodziób mógł nie zauważyć, że cały czas kopał konia, żeby go podniecić.— Czy nie możemy mu pomóc! — wykrzyknęła Pani Titcomb. — Zrobi trzy koła — odparła Mamcia sucho — a potem powróci, śpiewając w głos. Chodź, Jimmie, już jedziemy.

Zanim autobus zakręcił, już koń tylko kłusował. Jestem pewna, że Mamcia musiała słyszeć jak śpiewał: „O give me my home, on the great openrange". Ale nie wiem, czy widziała, jak ściągnął konia tryumfalnie, pochylił się, nie wyjmując nóg ze strzemion i podniósł z ziemi torbę pani Titcomb. Nie wiem, bo widziałam wciąż tylko jej plecy i tył głowy. —Och, jakże to pan robi — odetchnęła z ulgą mała pani Titcomb, otrzymując pierwsze oślepiające spojrzenie niebieskich oczu Bud'a.

Ja sama też nie wiem, jak on to robi, choć obserwuję go już trzy lata. Ten cowboy albo nie ma serca, albo rozumu. Doprawdy nie mogę go przeniknąć.

przeł. *W. P.*

Przejazdy młodzieży z zagranicy do Spały

Na wszystkich kolejach, wiodących ku Warszawie, zaroiło się w lipcu od młodzieży, ciągnącej na Wielki Zlot harcerski do Spały z kraju i z zagranicy.

Przewiezienie 30.000 młodych uczestników musiało być ujęte w racjonalną i sprawną organizację i to na dwóch odcinkach: zlotu harcerzy z zagranicy i Światowego Zjazdu Młodzieży. Władze harcerskie powierzyły tę akcję Polskiemu Biuru Podróży Orbis, które organizuje wyłącznie przejazdy zagranicznych gości harcerstwa na zlot, a po zlocie urządza wycieczki po Polsce dla harcerzy cudzoziemskich. Pierwsza z takich wycieczek przyjedzie specjalnym pociągiem na zwiedzanie Warszawy dn. 19 lipca.

Na Światowy Zjazd Młodzieży przewiózł Orbis grupy uczestników od granicy Państwa do Warszawy, a następnie dwoma pociągami na zlot spalski. Do Spały udało się 2.300 młodzieży polskiej z zagranicy. Po zlocie wyruszą grupowe wycieczki po Polsce pod kierunkiem Orbisu. Jedną z pierwszych będzie pielgrzymka 1.300 młodzieży polskiej z zagranicy do Krakowa. Wycieczki skierowane będą na Huculszczyznę, Wileńszczyznę, w Tatry i t. d.

TAPETY po bardzo niskich cenach w dużym wyborze **J. M. BELKES** ELEKTORALNA 5 TEL. 6.38-61 **PIECE KAFLOWE** PŁYTKI TERRAKOTOWE i GLAZUROWANE

BRACIA BÜHLER W NOWEJ SIEDZIBIE



Fot. J. Malarski

W dniu 11 lipca b. r. odbyło się w obecności grona przedstawicieli władz, przemysłu i prasy uroczyste poświęcenie nowego lokalu fabrycznego i biurowego znanej firmy budowy maszyn „Bracia Bühler w Warszawie (Skierniewicka 7).

Firma „Bracia Bühler" zdołała w czasie swego istnienia pozyskać licznych klientów, a stale zwiększający się zakres działalności skłonił szwajcarskich wspólników firmy — trzech braci Bühler przez udzielenie poparcia finansowego do rozbudowy warszawskiej placówki.

Obszerny, nowocześnie urządzony gmach pomieścił wszystkie warsztaty fabryczne oraz mieszczące się dotąd oddzielnie biura — pod wspólnym dachem, rozszerzając znacznie możliwości fabryki i stwarzając dalsze widoki rozwoju.

Placówka warszawska wzoruje się na szczytnych tradycjach szwajcarskiej firmy Bühler Fréres założonej przed 75-ciu laty w Uzwilu, która ze skromnego zakładu rozrosła się do zakładów światowej sławy. Pierwotnie firma Bühler budowała niemal wyłącznie maszyny młyńskie, następnie włączyła w swój program fabrykacji także maszyny do wyrobu czekolady, farb, cegieł, makaronu, prochu strzelniczego, a w szczególności urządzeń transportowych.

Na czele firmy Bracia Bühler w Warszawie stoi dyrektor inżynier Fryderyk Lübke, którego sprężyste kierownictwo zapewnia firmie dalszy pomyślny rozwój.

SZKOŁA KOSMETYCZNA MARY MAYER

WARSZAWA, KRÓLEWSKA 2 (nowy gmach).

Najbardziej wzorowa uczelnia zawodowa zapewnia uczennicom gruntowne opanowanie przedmiotu. Uprawnia do samodzielnej praktyki, oraz do otwarcia gabinetu kosmetycznego na terenie całej Polski.

Najzdolniejszej uczennicy urządzenie gabinetu gratis.

TRZECI MIĘDZYNARODOWY KONGRES SZTUKI I ARCHEOLOGJI IRAŃSKIEJ

ODBĘDZIE SIĘ OD 10-go DO 18-go WRZEŚNIA B.R. w MOSKWIE i LENINGRADZIE

Zapisy i szczegółowe informacje przez:

„UNION-LLOYD", Warszawa, ul. Chmielna 44, tel. 6-22-24.

Polskie Biuro Podróży „ORBIS" Warszawa, ul. Marszałkowska 53, tel. 2-50-86

WSZYSTKIE ODDZIAŁY „WAGONS-LITS-COOK"



Czereśnie podane z budyniem śmietankowym Dra Oetkera są wyśmienite i odżywcze

Zwracajcie uwagę na znak ochronny „Jasna Głowa" Dr. A. Oetker



Morzem na północ i na południe

Najbardziej atrakcyjnym wypoczynkiem w lecie są podróże morskie, więc linje okrętowe całego świata współzawodniczą w urządzaniu najpiękniejszych wycieczek.

Najwykwintniejsze statki Norddeutscher Lloyd Bremen, które są pływającemi miastami, dostarczają pasażerom wszelkich przyjemności, udają się w lipcu i sierpniu z wycieczkami:

1) *Na Fjordy Norwegji i na Przylądek Północny* (23 lipca — 8 sierpnia) jedzie z Bremy do Nordkapu, przez Fjordy i Bergen zpowrotem do Bremy. Cena miejsca na statku od 290 marek niem.

2) *Przez morze Śródziemne na Kaukaz* (25 lipca — 15 sierpnia) wyrusza z Wenecji przez Stambuł, Batum, Jałtę, Warnę, Santorin, Catanię, Neapol, do Genui. Cena od 350 marek niem.

3) *Do Szkocji i Norwegji* (31 lipca — 7 sierpnia) z Bremy do Edinburga przez Balholm, Ulvik zpowrotem do Bremy. Miejsce od 115 marek niem.

Pasażerowie poznają najciekawsze krajobrazy i miasta i odpoczną podczas pobytu na morzach.

Ważne jest, że opłaty za morski przejazd mogą być wniesione w czekach podróżniczych, co wypada o 30% taniej, niż kurs marki.

Informacje i zapisy w przedst. gen. Orbis.

ROŚLINNY PUDER ABARID



O SUBTELNYM, TRWAŁYM ZAPACHU, NIE ZAWIERA METALI, NIE PSUJE CERY, A NADAJE JEJ MATOWOŚĆ I DELIKATNOŚĆ.

W SREBRZYSTYCH PUDEŁKACH Z BIAŁĄ LILJĄ.

PIĘKNA CERA? pudry CHERYS



które nietylko zatruwają życie, ale niejednokrotnie uniemożliwiają pracę. To też znany już dziś na całym świecie Dr. Elemer Fuchs, długie lata swych prac laboratoryjnych poświęcił na wynalezienie takiego środka, któryby ulżył cierpiącym na dolegliwości nóg. Sól do nóg Jana jest wynikiem prac D-ra Elemera Fuchsa i dziś już tylko lekkomyślnym i niedbałym można nazwać człowieka, który nie wykorzystuje tych wspaniałych właściwości Soli Jana na te niemiłe i męczące dolegliwości nóg, tembardziej, że stosowanie tego dobrego środka jest proste i tanie. 10 minut poświęconych na kąpiel nóg w Soli Jana przywraca nogom elastyczność i siłę. Bóle, pieczenie, zgrubienia, podrażnienia skóry między palcami, obrzęk i t. p. znikają, a odciski stają się po kilku kąpielach miękkie i łatwe do usunęcia bez scyzoryka.

Gruźlica płuc jest nieubłagana i corocznie, nie robiąc różnicy dla płci, wieku i stanu, pociąga bardzo wiele ofiar.

Przy zwalczaniu chorób płucnych, bronchitu, grypy, uporczywego, męczącego kaszlu i t.p., stosują pp. Lekarze „BALSAM TRICOLAN AGE" (dawniejsza nazwa „Balsam Thiocolan Age"), który, ułatwiając wydzielanie się plwociny, usuwa kaszel, wzmacnia organizm i samopoczucie chorego. Sprzedają apteki.

Bez forsy niema radości
Bez „OLLA" niema pewności!

„OLLA" Gum..?

WIELE JEST ŚRODKÓW PRZECIWKO HEMOROIDOM. WYNIK KURACJI ŚWIADCZY O ZALETACH UŻYTEGO ŚRODKA. CZOPKI „VARICOL" GĄSECKIEGO STOSUJE SIĘ PRZY BÓLACH, KRWAWIENIU, SWĘDZENIU, PIECZENIU I INNYCH OBJAWACH HEMOROIDALNYCH. — PRZY ZEWNĘTRZNYCH GUZACH HEMOROIDALNYCH STOSUJE SIĘ MAŚĆ „VARICOL"

„VARICOL" GĄSECKIEGO NIE ZAWIERA SZKODLIWYCH SKŁADNIKÓW.

Niedzielne popołudnie na lotnisku

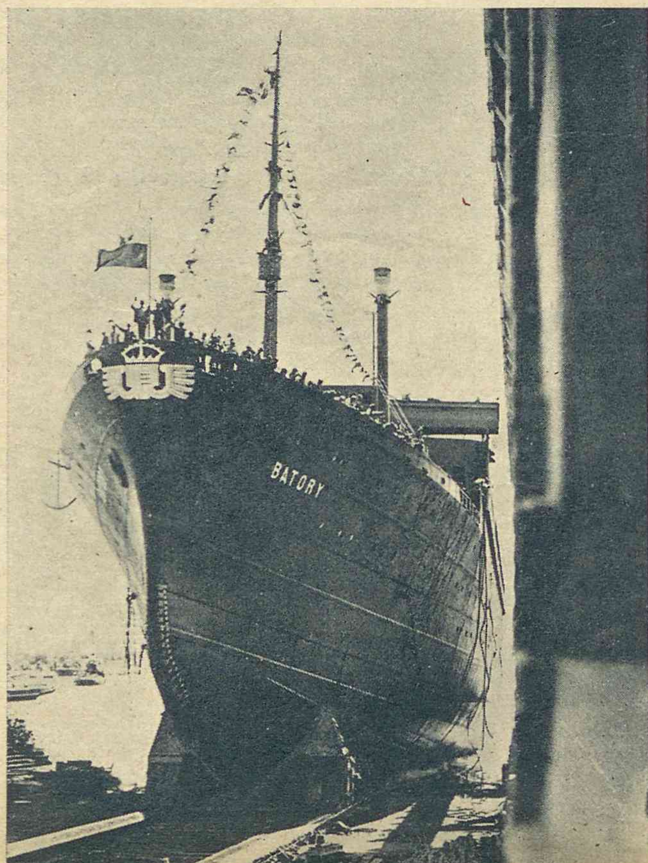
Pół tysiąca osób zdobyło odznakę „Lotu" za chrzest powietrzny w lotach okrężnych nad Warszawą, odbywających się na Okęciu w niedzielę i święta od połowy maja. Wśród tych szczęśliwych „śmiałków", którzy zakosztowali radości oderwania się od ziemi, byli przedstawiciele różnych zawodów i sfer społecznych oraz młodzieży.

W najbliższą niedzielę i następne odbywać się będą nadal loty okrężne nad Warszawą w godzinach popołudniowych od 14.30. Za kartą uczestnictwa, zakupioną w Orbisie (zł. 7,50), otrzymuje się przejazdy specjalnemi tramwajami na Okęcie i zpowrotem, zwiedzanie lotniska, lot nad miastem, dyplom i odznakę „Lotu".

Jest to najmilsze spędzenie popołudnia świątecznego, można zjeść obiad na lotnisku i obserwować odlatujące i przylatujące samoloty komunikacyjne.

ŚWIATOWEJ SŁAWY **B. S. A.** MOTOCYKLE

Jener. Reprez. E. Sykes i S-ka, Warszawa, Ś-to Krzyska 13, tel. 273-77 i 214-94. Największy skład w Polsce części zamiennych i akcesoryj. Prospekty i cenniki na żądanie. Zastępstwa we wszystkich większych miastach



WODOWANIE M/S. „BATORY".

W ub. tygodniu w Monfaleone pod Tryjestem odbyło się wodowanie M/S. „Batory". Na ilustracji chwila spuszczenia na wodę nowego statku.





Z konkursu elegancji samochodów w Paryżu. Znana artystka Moussia, korzysta z okazji, by zaprezentować publiczności piękny kostjum plażowy.

ZAKŁADY WYROBÓW METALOWYCH
KONRAD, JARNUSZKIEWICZ i S^KA
SPÓŁKA AKCYJNA
TELEFON 605-98 WARSZAWA GRZYBOWSKA 25
ŁÓŻKA i TAPCZANY METALOWE
NOWOCZESNE MEBLE Z RUR STALOWYCH
URZĄDZENIA SZPITALI, SAL OPERACYJNYCH
GABINETÓW LEKARSKICH I DENTYSTYCZNYCH
MEBLE OGRODOWE
DŹWIGNIKI
WÓZKI BAGAŻOWE
TACZKI
TAPCZAN-ŁÓŻKO ROZBIERANE
ŁÓŻKO NOWOCZESNE

Z lądu na wyspy brytyjskie

Bliskie kontynentu europejskiego, a jednak tak odrębne krajobrazem i życiem swych społeczeństw, Anglja i Irlandja stanowią wielką pokusę dla ludzi z lądu. Dzięki częstym, regularnym wycieczkom morskim z Bremy, przejażdżka do wysp brytyjskich jest dostępną i miłą rozrywką.

Luksusowe statki Norddeutscher Lloyd Bremen odpływają co tydzień z Bremy do Southampton w Anglji i zpowrotem do Bremy, a 2 — 3 razy w miesiącu do Galway lub do Cobh (Quenstown) na wybrzeżu Irlandji i zpowrotem. Kursy te kosztują od 35 wzgl. 40 marek niem.

O wycieczkach informuje gen. przedst. Orbis.







NASZE KUPONY TEATRALNE

OPERA, Teatr Wielki

KUPON № 36

ze zniżką 30%

Ważny od 12/VII do 18/VII r. b. włącznie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Uprawnia do nabycia w kasie teatru do godz. 7-ej wiecz., o ile wolnych miejsc starczy, w dniu przedstawienia, biletu dla jednej osoby ze zniżką **30%**, od pełnych cen danego przedstawienia.

Teatr „ATENEUM"

KUPON № 36

ze zniżką 50%

Ważny od 12/VII do 18 VII r. b. włącznie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Uprawnia do nabycia w kasie teatru do godz. 7-ej wiecz., w dniu przedstawienia, biletu dla jednej osoby ze zniżką **50%**, od pełnych cen danego przedstawienia.

Teatr KAMERALNY

KUPON № 36

ze zniżką 50%

Ważny od 12/VII do 18/VII r. b. włącznie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Uprawnia do nabycia w kasie teatru do godz. 7-ej wiecz., o ile wolnych miejsc starczy, w dniu przedstawienia, biletu dla jednej osoby ze zniżką **50%**, od pełnych cen danego przedstawienia.

ŚWIAT SZACHÓW

Pod redakcją D. Przepiórki

DOKOŁA OLIMPJADY

Olimpjada będzie się rozgrywała w pięknych salonach Oficerskiego Kasyna Garnizonowego Al. Szucha 29.

Przechodni Puhar Hamilton - Russell'a wysłany przed 2 tygodniami z Ameryki w tych dniach nadejdzie do Warszawy.

*

Czechosłowacki Związek Szachowy zgłosił następującą drużynę na Olimpjadę: S. Flohr, Dr. K. Treybal, K. Opocensky, Prof. J. Reifir i J. Pelikan.

Węgrzy występują w następującym składzie: A. Lilienthal, Kornel Havasi, Endre Steiner i Lajos Steiner. Piąte miejsce zajmie albo Dr. Vajda, albo też Korody. Wraz z drużyną przyjeżdża również St. Abonyi, wiceprezes węgierskiego związku i znany mistrz szachowy.

*

Dotychczas następujący korespondenci zapowiedzieli swój przyjazd na Olimpjadę: J. Mieses (Reuter), E. G. Tinsley (Times), Dr. A. Seitz (prasa amerykańska, niemiecka i szwajcarska), F. Chalupetzky i J. Muhr (prasa węgierska). Są to wszystko wytrawni specjaliści, najlepsi w świecie sui generis fachowcy.

*

Dla wygody korespondentów, graczy i publiczności w lokalu turniejowym będzie zainstalowany urząd pocztowo-telegraficzny. Marki będą kasowane czerwoną farbą specjalnym stemplem. Uwaga pp. filateliści!

*

Treningowy turniej we Lwowie miał następujący wynik: Dr. Tartakower 6, H. Friedmann 4½, Sulik 1½.

*

Łódzki turniej treningowy skończył się zwycięstwem Kolskiego: Kolski 3½, Appel i Regedziński po 3, Achilles Frydman 2½. W wyniku tego rezultatu rozpoczął się w Łodzi nowy turniej, w którym biorą udział: 3 pierwsi oraz Dr. Tartakower.

Naszym zdaniem, turnieje, które się odbyły w ostatnich miesiącach w Polsce, dowiodły, że klasa czołowych szachistów naszych jest wyrównana. Ppłk. Dr. Steifer, kapitan Związkowy, będzie miał ciężkie zadanie przy ustalaniu składu naszej drużyny olimpijskiej.

*

Następująca żywa partja była niedawno grana na jednym z turniejów holenderskich.

Partja francuska

Białe: *R. Spielmann.* Czarne: *Dr. J. H. O. van der Bosch.*

1. e2—e4, e7—e6 2. d2—d4, d7—d5 3. Sb1—c3, Sg8—f6 4. Gc1—g5, Gf8—e7 5. e4—e5, Sf6—e4. (Zwykle grywa się tu 5.... Sd7 co jest stanowczo lepsze) 6. Gg5×e7, Hd8×e7 7. Sc3×e4, d5×e4 8. Hd1—e2, Sb8—d7 (Alechin przeciwko Flohrowi (Bled 1931) grał w tym miejscu 8... b6) 9. 0—0—0 (oczywiście nie 9. H×e4 z powodu Hb4+ i H×b2), f7—f5 10. e5×f6 e. p., Sd7×f6 11. g2—g3. (Należało grać 11. f3! z lepszą grą) 0—0 12. Gf1—g2, e6—e5! (z groźbą Gg4).

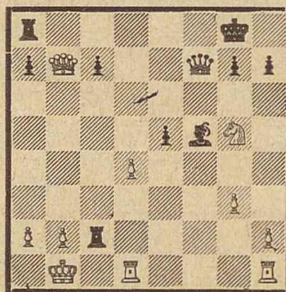
13. Gg2×e4	Sf6×e4
14. He2×e4	Wf8×f2
15. Sg1—f3	He7—f7!
16. Sf3—g5	. . .

Na 16. Whf1 mogłoby nastąpić Gf5. 17. H×b7, W×c2+ 18. Kb1, Wc1++! 19. K×c1 Hc4+ 20. Kd2, Hd3+ 21. Ke1, He3+ i mat. Niemcy nazywają tę pozycję matową: „Epaulettenmat".

16.	Gc8—f5!

Rozstrzygające.

17. He4×b7	Wf2×c2+
18. Kc1—b1	



18.	Wc2—c1+!
19. Kb1×c1	Hf7—c4+
20. Kc1—d2	Hc4—d3+
21. Kd2—e1	Hd3—e3+
22. Ke1—f1	Wa8—f8!

Białe się poddały.

Na 23 Kg2 nastąpi He2+ 24. Kg1, H×d1+ 25. Kg2, He2+ 26. Kg1, Ge6.

Kronika szachowa

W Ameryce odbył się mecz z 6 partji pomiędzy znanymi również w Europie mistrzami Dake'm i H. Steinerem. Obaj zawodnicy kilkakrotnie wchodzili w skład amerykańskiej drużyny olimpijskiej. Zwyciężył Dake, w stosunku 4½ i 1½. Ojciec Dake'a pochodził z Nasielska i nazywał się dawniej Dakowski.

*

Do liczby państw, organizujących międzynarodowe turnieje szachowe, przybyła ostatnio i Hiszpanja. Niedawno odbyły się tam dwa turnieje. W Barcelonie wynik był następujący: Flohr (Czechosłowacja) i Koltanowski (Belgja) po 8, Grob (Szwajcarja) 6½, Thomas (Anglja) 6, Reilly (Irlandja) 5½. Następują Hiszpanie: Maristany 3½, Cherta 3, Ribera 2½, Vallvé 2, Ticoulat 0.

W Rosas pod Barceloną turniej się skończył zwycięstwem Flohra, przed Koltanowskim. Rezultat był następujący: Flohr 8, Koltanowski 7½, Grob 7, Koblenz 6, Domenech, Reilly i Tramoyeres po 4, Sola 2½, Maristany 2 i Gamonal 0.

W obu turniejach hiszpańscy amatorzy nie mogli odegrać żadnej roli.

*

Odbył się jubileuszowy turniej w Tallinnie z udziałem kilku mistrzów. Turniej ten się skończył niespodziewanem zwycięstwem nieznanego gracza P. Schmidt'a z Tallinn'a, który osiągnął 6 punktów. Następują P. Keres (Estonja), Th. Berg (Łotwa) i G. Daniellson (Szwecja) 5, F. Böök (Finlandja) i G. Friedemann (Estonja) po 4, F. Sämisch (Niemcy) 3½ (!), J. Türn (Estonja) i U. Witte (Estonja) ½. Jak widać, w turnieju tym grało kilka graczy, zgłoszonych do Olimpjady w Warszawie.

*

W Aarau (Szwajcarja) rozpoczął się turniej o mistrzostwo Szwajcarji za rok bieżący. W turnieju tym biorą udział: Donegan, Grob, Gygli, W. Henneberger, H. Johner, Joss, Kraatz, Mayer, Prof. Dr. O. Naegeli, Staehelin i Dr. E. Voellmy.

*

Drugi turniej o mistrzowstwo tegorocznego Włoch, rozegrany we Florencji, zakończył się zwycięstwem hr. Sacconi'ego. Nowy mistrz Włoch ma dość oryginalny styl gry: chętnie gra na pułapki. Rezultat turnieju był następujący: Sacconi 9½, Romi i Rosselli del Turco po 9, Monticelli 7½, Norcia 7, Napolitano i Staldi po 6, Riello 5½, Del Pezzo 4½, Bellandi 4, Hellmann i Rastrelli po 3½, Ferrantes 3. Niespodzianką jest stosunkowo niskie miejsce Monticelli'ego, świetnego szachisty i wielokrotnego bezkonkurencyjnego mistrza Włoch.

SKRZYNKA POCZTOWA.

Panu Inspektorowi N. K. Kozł. w Warszawie. Serdecznie dziękujemy za wyrazy uznania. Rozwiązanie niestety mylne: po 1. Wd6 nastąpi Hd4 i mata niema.

Redaktor *L. Chrzanowski* Wydawca: „ŚWIAT" Spółka Wydawnicza z o. o. Druk. Galewski i Dau, Warszawa